Nr. 262. Lwów — Czwartek dnia 16 Listopada. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Otmara Op. — Joannyka | Jutro: św. Salomei P. — Halaktyona M. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 7 m. 16, Zachód „ „ 4 m. 14 | Długość dnia godzin 8 m. 58, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Drożenie pieniędzy.

Zaczęły się obliczenia, ile to strat i jakich przyniosła już rozpoczęta przed miesiącem wojna południowo-afrykańska i jakiemi stratami grozi, jeżeli dłużej potrwa. Obliczającym nie chodzi ani o stratę w ludziach, padających w bitwach dość często w stosunku do liczby walczących; ani o sieroty po zabitych ojcach lub opiekunach, ani o uszczerbek, jaki ludzkość i moralne jej wymagania ponoszą. Chodzi im o oddziaływanie tej wojny na międzynarodowy targ pieniężny, którego kłopoty zarówno bogate jak i najuboższe społeczeństwa europejskie w tej chwili już bardzo odczuwają. P. Ryszard Koch, prezes i kierownik największej w Niemczech państwowej instytucyi pieniężnej, bo banku Rzeszy, objawił zdanie, że pomiędzy innemi przyczynami tego ciężkiego położenia ważne, jeżeli nie najważniejsze, miejsce zajmuje wojna w Afryce. Naturalnie to następstwo ubytku afrykańskiej produkcyi złota, będącej dziś jedną czwartą, a nawet jedną trzecią ogólnej produkcyi tego metalu. Musi ono dotkliwie wpływać na międzynarodowy targ pieniężny. Ten wpływ wojny i zgubne jego następstwa w formie podrożenia pieniędzy, będą wzrastały i pogarszały się, występując w podwyższaniu procentu, w miarę jak wojna będzie się przewlekała [illegible]. Przypuszczać zaś można, iż wojna się przewlecze, bo Anglia musi [illegible] tak liczne dotąd porażki, Burowie zaś są wrogiem, który i Wielkiej Brytanii dokuczyć może. W tej chwili położenie międzynarodowego targu pieniężnego [illegible] złota w Zachodniej Australii i w Ameryce znacznie wzrosła, ale i ten przyrost nie wyrównuje straty, jaką przynosi ubytek złota afrykańskiego. Jeżeli zwłaszcza ten ubytek potrwa nieco dłużej, to może się stać niezmiernie dotkliwym. Dodać jeszcze należy, że Anglia, której [illegible] pożerają kolosalne sumy, prawdopodobnie będzie usiłowała wykupywać jaknajwięcej złota na gwałt.

„Jeżeli dziś — powiada p. Koch — my w Niemczech nie odczujemy jeszcze zbyt dotkliwie ubytku złota afrykańskiego, wynika to stąd, że po silnych zapotrzebowaniach, jakie jesień zawsze za sobą prowadzi, w listopadzie następuje pewna ulga, która już w grudniu wobec zwiększonych znowu zapotrzebowań [illegible]. Oddziaływanie więc wojny afrykańskiej na europejski targ pieniężny może się zwiększyć dopiero w grudniu, jeżeli pokój nie zostanie wprzód zawartym, albo przynajmniej nie będzie jeszcze widoków, że rychło zawartym zostanie“.

Według p. Kocha, Niemcy nie będą sprzedawały swego złota, bo same go potrzebują z powodu wielkiego wzrostu przemysłu krajowego. Radzi nawet przemysłowcom, by się nieco miarkowali w swych planach, [illegible] kredytu. Rozwój nadzwyczajny miast, liczne pożyczki, do których municypalności uciekać się muszą, [illegible] miast tych rozwojowi [illegible].

„Położenie finansowe Rosyi — mówił pan Koch — jest w tej chwili nadzwyczaj korzystne, tak, że siła finansów rosyjskich przewyższa nawet siłę finansów Francyi lub Anglii. Rosya ma tę korzyść, iż w Syberyi posiada znaczne źródło złota [illegible]. Samo posiadanie wielkiego zapasu złota nie rozstrzyga wyłącznie o stanie targu pieniężnego. Rosya ma przed sobą wielkie zadania na polu ekonomicznem i kulturnem, [illegible] najkolosalniejszych sum“. Zatem na napływ złota syberyjskiego nie mogą liczyć kapitaliści europejscy.

Tak to wielcy finansiści obliczają z niepokojem dni, jakie jeszcze wojna potrwać może albo potrwać powinna, by interesom nie jedynie tego lub owego państwa, ale wogóle międzynarodowym niezbyt zaszkodziła. Wprawdzie angielskie dzienniki wojskowe utrzymują, że jak tylko korpus posiłkowy przybędzie na miejsce, wojna będzie krótka, bardzo krótką. Zdaje się jednak, że angielski zarząd wojenny nie podziela tej słodkiej nadziei, bo kontrakty na dostawy wojskowe są zawierane na ośm miesięcy.

Ośm miesięcy! To czas bardzo długi, gdy o zniszczenie dzieł pracy ludzkiej idzie. A pomimo zabrania złota z kopalń przez rząd transwaalski, większa część przedsiębiorstw w Johannesburgu nie wydała przypadających czeków. Pomimo dekretu, że wszystkie kopalnie, wstrzymujące eksploatacyę, będą skonfiskowane i staną się własnością republiki, zamknięte [illegible] wszystkich tamtejszych kopalń złota; Kafrów, będących robotnikami, wyprawiono za granicę gromadami od 1.000 do 5,000, a konwojujące ich komendy regularnie zabierały im oszczędności, które nie były małe. Kafrów to łotrowstwo do wściekłości doprowadziło. Z czasem mogą się z tego wywiązać bardzo złe następstwa nietylko dla Burów, ale dla wszystkich białych w Afryce Południowej. Straty kopalń są nieobliczone. Nawet po zawarciu pokoju, przez całe miesiące nie będzie można robót zacząć.

W ogóle [illegible] drożenie pieniędzy ustanie, gdy w Afryce południowej wrócą normalne stosunki. Kiedyż to może nastąpić? Tu przedewszystkiem nasuwa się jest pytanie: [illegible]. Od 20 do 27 października odpłynęło z portów angielskich 32 okrętów angielskich z wojskiem. Z tych 24 okrętów wiozły wojska, należące do [illegible] brygad piechoty korpusu bojowego, oraz trzy bataliony [illegible], służbę szpitalną i lazarety polowe. Od 28 października do 3-go listopada [illegible] parowców stanęły w Kaptownie 14 go listopada. Zdaje się jednak, iż niektóre z tych parowców mają bieg szybszy. [illegible] W każdym razie trudno się spodziewać, by 14-go listopada wojska posiłkowe już znajdowały się w Kaptownie. [illegible] do Durbanu, albo do port Elizabeth, a ztamtąd koleją około 18 lub 19-go listopada wylądują, ale co najmniej tydzień, jeżeli nie dwa, potrzeba, zanim [illegible] stały się zdolnemi do działań wojennych. Tak też generał White i jego szczupłe bataliony muszą jeszcze wytrzymać napór Burów przez conajmniej dwa tygodnie. [illegible] tych wojsk zamkniętych w Ladysmith, a dla tych wojsk, którym każdy dzień drożenia pieniędzy [illegible] się ogromnie we znaki i niejednemu [illegible] oczekiwanie [illegible] męką.

Zatarg z komisyą. — Koalicya.

Piszą nam z Wiednia, 14 listopada:

Dzisiaj wieczorem odbędzie się posiedzenie komisyi do kontroli długu państwowego, zwołane na żądanie ministra skarbu celem ponownego rozpatrzenia znanej spornej kwestyi. Byli ministrowie [illegible] jako ukrytych po za kulisami aranżerów demonstracyi w tej komisyi, uroczyście zaprzeczają temu. P. Kaizl do korespondenta *Lloydu* peszteńskiego uskarżał się na to, że go mógł ktoś posądzić o taką „perfidyę“. Istotnie, ze strony b. ministra finansów, który całą ugodę z Węgrami zawarł na podstawie § 14 i który w imię tegoż paragrafu podpisał tyle innych rozporządzeń, byłoby perfidyą występować nagle z wątpliwościami co do prawomocności owego sławnego paragrafu! Szczerze nas więc cieszy, że p. Kaizl głośno wypiera się wszelkiego wspólnictwa z ową uchwałą komisyi kontrolnej. Co zaś dotyczy pp. Fuchsa i Kozłowskiego, to wierzymy, że powodowali się jedynie skrupułami konstytucyjnemi, wierzymy, że te skrupuły dręczyły ich w ciągu dwóch lat ostatnich, chociaż dopiero zmiana dekoracyi gabinetowej obudziła w nich zupełną świadomość przewrotności załatwiania ważnych spraw państwowych i finansowych wyłącznie za pomocą § 14-go! W każdym razie trzeba sobie życzyć, aby się znalazł stosowny sposób zażegnania sporu. Skoro nie można uchwałami komisyi do kontroli długu państwowego obalić gabinetu, nie warto wyrządzać mu psoty, która, nie przynosząc prawicy żadnej korzyści, naraża na szwank bardzo realne interesa państwowe, związane z regulacyą waluty.

Wynurzenia *Reichswehry* o nowej jeneralnej koalicyi nie sprawiły tutaj żadnego wrażenia i już poszły w zapomnienie. Tymczasem dziś praska *Bohemia* ponownie porusza tę kwestyę. Pewien wpływowy członek prawicy pono powiedział korespondentowi *Bohemii*: „Nie mamy do stracenia ani godziny. Stary gmach runął, trzeba wznieść nowy, w którymby wielkie stronnictwa mogły istnieć obok siebie i załatwiać sprawy państwowe (któż im dziś w tem przeszkadza?). Jest dowiedzionem, że Czesi nie mogą rządzić przeciwko Niemcom, a od upadku hr. Thuna każdy dzień dowodzi, że także Niemcy nie mogą sami rządzić (same frazesy!). Prace Izby poselskiej nie ruszają z miejsca, a skoro upłynie listopad (przy pomocy „zimnej obstrukcyi“ prezydenta Fuchsa!), przekonamy się, że w danych warunkach parlamentarne załatwienie ugody węgierskiej jest niemożliwe.“ Temu, zdaniem wybitnego posła prawicy, zaradzić może jedynie koalicya niemiecko-polsko-czeska, w której „chcielibyśmy widzieć całą lewicę niemiecką.“ Opracowania ustawy językowej podjąłby się nowy „gabinet parlamentarny.“ *Das ist des Pudels Kern!* Gabinet parlamentarny, teki ministrów, posady szefów sekcyi — oto jądro rywalizacyj politycznych! Co do nas, to gabinet koalicyjny uważamy jako rzecz w Austryi niedorzeczną. Nie może też istnieć tutaj inna, jak koalicyjna większość parlamentarna. Ale większość taka może się utworzyć tylko na podstawie zasad, nie na podstawie narodowości. Koalicya r. 1893 nie była koalicyą polsko-niemiecką, lecz koalicyą stronnictw umiarkowanych, które zamierzały utworzyć tamę przeciwko powodzi radykalnej, ale nie wytrwały w tym zamiarze. Może powstać koalicya na podstawie zasad centralistycznych albo autonomicznych, konserwatywnych, albo liberalnych, itd., — ale koalicya, oparta wyłącznie na podstawie narodowości bez politycznego programu nie ma żadnej racyi. Czyż koalicya niemiecko-polsko-czeska miałaby znaczyć, że się ją zawiera przeciwko Włochom, Rumunom, Rusinom, Słoweńcom i Chorwatom, lub że owe trzy narodowości tworzą klasę uprzywilejowanych, reszta zaś klasę Helotów? Niecierpliwi kandydaci do tek przyszłego parlamentarnego gabinetu będą zmuszeni przygotować się na dłuższy post, jeżeli nie mają innej recepty, jak ogólnik koalicyi niemiecko-polsko-czeskiej! Tymczasem zaś tym wszystkim, którzy pragną szczerze dobra monarchii, w parlamencie, dzięki przywróceniu warunków prawidłowej czynności, otwiera się dość szerokie pole uczciwej i użytecznej pracy, zdolnej zaspokoić najszlachetniejszą ambicyę!

Rada państwa.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 15 listopada. Wczorajsze posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się dopiero po godzinie 2 po południu.

Zaraz na wstępie posiedzenia zażądał głosu p. Jaworski i postawił następujący wniosek:

„Zważywszy, że Izba posłów już prawie od miesiąca jest zebrana, zważywszy, że wniesione przez rząd do zatwierdzenia a wydane na podstawie § 14 ustawy prowizoryczne, zwłaszcza te, które odnoszą się do ugody z Węgrami, dotychczas jeszcze nie zostały poddane parlamentarnemu traktowaniu, zważywszy, że byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby parlament ostatecznie zadecydował o losie tych przedłożeń, niemniej, aby kontrowersya między komisyą dla kontroli długów państwowych a rządem w sprawie wydania reszty zapasów złota, jak najrychlej w drodze ustawodawczej została załatwiona, wnoszą, aby wybrać z całej Izby komisyę z 48 członków złożoną, której przekazane być mają do zdania sprawy wszystkie przedłożenia rządowe, dotyczące ugody z Węgrami“.

Prezydent dr. Fuchs oświadcza, że wobec tego, iż nikt temu wnioskowi się nie sprzeciwia, on *ex praesidio* uczyni temu życzeniu zadość.

P. Taniaczkiewicz wnosi, aby wnioskodawców, nie należących do odpowiednich komisyj, dopuszczano do obrad nad ich wnioskami.

P. Kozakiewicz wnosi interpelacyę z powodu stosunków panujących w Laenderbankowych kopalniach wosku ziemnego w Borysławiu. P. Daszyński interpeluje z powodu zachowania się władz politycznych w Galicyi wobec robotniczych kas chorych.

Minister handlu przedkłada projekt ustawy o statystyce robotniczej, a minister oświaty projekt ustawy, normującej prawo używania tytułu inżynierskiego.

Z porządku dziennego następuje ciąg dalszy rozprawy nad odpowiedzią ministra spraw wewnętrznych Koerbera co do rozruchów czesko-morawskich.

Poseł socyalistyczny Verkauf oświadcza, że stronnictwo jego żąda, aby zajścia w Graslitz w Czechach, były również badane przez tę samą komisyę, co ekscesy na Morawach. Między obiema temi grupami zajść istnieje wielka różnica. W Graslitz nie było ani rabunków ani zaburzeń antysemickich, tam demonstrowano tylko przeciw przekroczeniu ustaw przez rząd ówczesny. Mówca opisuje te zajścia, których był świadkiem naocznym. (W sali trwa przez czas niejaki wrzawa. Pos. Daszyński woła: Spokój! Cicho!) W Graslitz — mówi p. Verkauf — demonstrowano i broniono się przeciw podwyższeniu podatku od cukru, a żandarmerya dopuściła się jaskrawego nadużycia broni. Wydano tam niesłychaną komendę: Strzelać szybko! (Schnellfeuer!) Ci wszyscy, których trafiono, mają rany z tyłu zadane. Raniono ich, gdy uciekali przed atakiem bagnetów żandarmskich. Mówca domaga się bezwzględnego potępienia tych gwałtów.

W dalszym ciągu swych wywodów zarzuca p. Verkauf, że Austrya jest państwem policyjnem. Omawia praktyki konfiskacyjne w Austryi i powiada z ironią, że tylko w takiem państwie jak Austrya, ludzie tego kroju jak Kramarz, Abrahamowicz, Thun, Kaizl, mogą urość w znaczenie. Ci ludzie winni są krwawych zajść w Graslitz i na Morawach. Socyaliści nie mają ochoty cierpieć dłużej podobnych nadużyć biurokracyi i żądają bezwzględnej zemsty i odwetu, aby takim zajściom na przyszłość kres położyć. (Oklaski u socyalistów).

P. Lenassi wnosi zamknięcie rozprawy. Wniosek ten przyjęto i wybrano mówców jeneralnych: *contra* p. Sileny'ego, *pro* p. Mengera.

P. Sileny jako jeneralny mówca contra, mówił przez kilka godzin. Rzekł on na wstępie, że Austrya jest dotknięta zarazą pruską (Preussen-Seuchelei). Urzędnicy na Morawach germanizują kraj, wielu z nich wbrew ustawie nie włada wcale językiem czeskim. Oprócz biurokracyi na Morawach, szczególnie żydzi są podatnym czynnikiem germanizacyjnym. Młodoczesi nie mają wcale ochoty przyłączać się do antysemitów mimo, że żydzi zachowują się zawsze wrogo wobec Czechów. Lud na Morawach nienawidzi ich nie jako żydów lecz jako wrogów czeskiej narodowości. W dalszym ciągu p. Sileny omawia kwestyę językową. Równouprawnienie obu języków na Morawach zostało nawet przez wybitnych niemieckich polityków uznane. Mówca zapewnia, że wszelkie usiłowania germanizacyjne nie będą miały żadnego skutku, gdyż czeski żywioł ma siłę niespożytą, czego dowodem, że z biegiem czasu odzyskał nawet wiele miast dawniej zniemczonych. Niemcy posługują się w swych zapędach zaborczych duchowieństwem. Pruski biskup Kopp przyszedł im z pomocą i założył niemieckie seminaryum duchowne na Szląsku. To wszystko musi wywołać wielkie rozgoryczenie wśród Czechów. Wracając do kwestyi żydowskiej, dowodził p. Sileny, że stosunek Czechów do żydów w przyszłości zależy wyłącznie od tego, jak się żydzi wobec Czechów zachowywać będą. Następnie omawiał p. Sileny szczegółowo ekscesy w Czechach i twierdził, że znane mu są niektóre wypadki, gdzie Niemcy sami powybijali sobie szyby, a później głosili, że to sprawka Czechów. (Śmiech i protesty na lewicy).

P. Silenyi zakończył swą $4^1/_2$ godzinną mowę apelem do Niemców, ażeby się połączyli z Czechami dla dobra ludów austryackich.

Następnie generalny mówca *pro* dr. Menger polemizował z wywodami p. Silenyi'ego a szczególnie protestował przeciw atakom jego na ks. kardynała Koppa, który zdaniem p. Mengera, cieszy się powszechnym szacunkiem. Mówca jest zdania, że na każdy sposób trzeba dostarczyć środków do zapobieżenia takim krwawym zajściom, jak w Wsetynie i Holeszowie, zwłaszcza zalecał, by przyjęto system angielski ustanawiania nieuzbrojonych obywateli jako straży (Ordner) do utrzymywania porządku. Co się tyczy kwestyi, na kogo spada odpowiedzialność za wywołanie rozruchów, nie tylko za przelaną krew ludzką, lecz także za niszczenie majątku obywateli, to należałoby raz tę rzecz ustalić. Mówca przedewszystkiem protestuje przeciw temu, żeby burmistrzowie czescy we własnym zakresie działania starali się o przywrócenie spokoju, i podniósł, że zarówno w Holeszowie jak w Wsetynie Czesi panuje niepodzielnie tak, że ani mowy być o tem nie może, ażeby rozruchy zostały tam wywołane przez uciskaną mniejszość czeską przeciw panującej większości niemieckiej. Jeżeli żydzi są winni przestępstw, to należy ich w drodze sądowej ukarać. Jednakże równocześnie należy przestrzegać i tych przepisów, które mówią o ochronie religii. Wszystkie ludy Austryi powinny połączyć się w dążeniu, aby nieszczęsną waśń narodowościową załagodzić w drodze sprawiedliwej ustawy narodowościowej.

Ustawa taka już z tego względu byłaby potrzebną, ponieważ judykatura jest u nas pojęciem zupełnie pomięszanem. Mówca zakończył swą mowę temi słowy: „Połączmy się w tej przełomowej godzinie, ażeby podtrzymać to państwo, które mimo wielkich przeszkód i trudności tu w środkowej Europie w łączności z Niemcami i Włochami wypełnia swe wielkie zadania cywilizacyjne“.

Na tem o godzinie 9ej wieczorem rozprawy przerwano i naznaczono następne posiedzenie na czwartek.

Wśród pism, wniesionych do prezydyum Izby, a odczytanych przy końcu posiedzenia znajdują się 2 interpelacye posła Stapińskiego. Jedna dotyczy stosunków pocztowych w Galicyi, w drugiej zaś zapytuje interpelant dlaczego władze na Szląsku, mimo iż instrukcye językowe do tego obowiązują i mimo, że ministeryum, tudzież urzędowa *Wiener Zeitung* zaprzeczyły pogłosce o ich zniesieniu, zaprowadziły napowrót urzędowanie tylko w języku niemieckim. Nakoniec wniósł p. Stapiński jeszcze trzecią interpelacyę w sprawie rzekomych nadużyć adjunkta sądowego Drzymalika w Brzozowie.

---

14)

R. DEMBIŃSKA.

Niewinny flirt

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

Życie, to nie użycie, a przedewszystkiem to nie zabawa. Kto lekko pojmuje tę egzystencyę swoją i posłannictwo, jakie każdy człowiek przyszedłszy na świat, ma przed sobą, jakże często wpada na zdradliwe manowce. Jak ten, który niebaczny, ślizga się po lodowem zwierciedle, chwilową igraszką się durzy — a tam, kto wie, czy nie pękną lody, i śmierć nie zagrozi, choć nie przewidziana.

Bądźmy trzeźwymi! lecz łatwiej to powiedzieć, niż spełnić, gdy młodość szumi w głowie i w duszy, gdy nam się zdaje, że młodość ta nigdy nie minie, i łudzimy się, łudzimy, ile się tylko da najdłużej....

Tak było z naszymi znajomymi z Nadjezierza. Czemu refleksyą niewczesną mieli sobie psuć harmonię tego życia, tak pięknego, a tak nieziemskiego.

Miłość Zbigniewa do Róży była pieśnią bez słów, nigdy nie wypowiedzianą, najpiękniejszą ze wszystkich. Jakże łatwo jednem słowem zepsuć całą potęgę cichego uczucia — i właśnie to, co dosięga ideału, przedstawić w ziemskiem świetle prozy. Zbigniew też nigdy, ani jednem słowem nie sprofanował tego doskonałego, niewinnego flirtu — jak to określała żartobliwie Róża. Wiedziała ona, że jest ideałem dla Zbigniewa, lecz sama nie brała udziału w tej grze uczuć. Była spokojną — nie chciała psuć tej tkaniny marzeń poecie Nirwany — był on z tej szkoły dekadentów, czy też symbolistów, najczęściej nie zrozumiany i nie uznany — lecz sam własnemi skrzydłami wznosił się do wysokości zadania — o resztę nie dbał.

Alfredowi zdawało się, że ich rozumiał doskonale. Wiedział, że żona go kocha, wierzył w nią święcie, wierzył również, że w Zbigniewie ma przyjaciela oddanego, więc nie zastanawiał się nad duchowym stosunkiem tych drogich mu istot. Było im tak dobrze, tak bardzo dobrze we troje. Długo używali tego błogiego spokoju, bez troski, bez myśli o zmianie. Lecz właśnie zmiana najniespodziewaniej się nadarzyła. Jeden z magnatów, chcąc nastręczyć sposobność Zbigniewowi zwiedzenia obcych krajów, zaproponował młodemu poecie dwuletnią podróż. Na początek mieli zwiedzić Włochy całe, następnie popłynąć do Egiptu — a potem przez Suez do Azyi, poznać te cudne krainy nad Gangesem — i nakoniec zawadzić o wyspę Ceylon, zwaną rajem ziemskim.

Zbigniew, który zawsze marzył o podróżach, przyjął z wdzięcznością propozycyę, — lecz jakże mu trudno było rozstać się z przyjaciółmi.

Róża nie posiadała się z radości, że tyle przedstawiało się korzyści dla poety: — przez parę tygodni z Alfredem o niczem innem nie mówili — robiąc różne przygotowania do podróży dla niepraktycznego młodego człowieka.

W tym czasie odwiedziła ich kilka razy pani Karolina — oraz Tora, która już dawno przyszła zupełnie do zdrowia — i opowiedziała sąsiadkom o zerwaniu małżeństwa Anieli z Wacławem, całkiem niespodziewanem. Nie będąc wielomowną, bardzo więc nie wiele słów zużyła, by tę rzecz przedstawić. Miała obecnie za pośrednictwem pana Musia cały dom przepełniony gośćmi — z czego jest zadowoloną — bo samotności nie znosi.

Teraz znów panią Linę od dwóch tygodni zatrzymała w domu jakaś lekka choroba Heluni — nie udzielała się przeto ulubionej sąsiadce, ani jej nie przyjmowała u siebie, nie chcąc narazić chłopców Róży na zaraźliwą, choć niezbyt niebezpieczną wysypkę. Lecz miała wiadomość z Nadjezierza przez Zbigniewa, który złożył jej pożegnalną wizytę, gdyż za kilka dni miał opuścić te strony tak mu miłe — nic więc nie zaszło niespodziewanego w kółku jej przyjaciół.

Dzień wyjazdu Zbigniewa od rana poruszył wszystkich w domu Alfredów. Róża dawała służbie dyspozycye, dotyczące obiadu, który miał być podanym wcześniej, niż zwykle — chłopcy wraz z swym nauczycielem przyszli pożegnać odjeżdżającego. — Podano obiad, po czarnej kawie Alfred poszedł sam do stajni zadysponować, które konie miały pójść do stacyi kolejowej, gdzie też miał odprowadzić przyjaciela.

Róża tymczasem wraz z Zbigniewem poszła do oranżeryi, gdzie on zwykle tak lubił przebywać w czasie swego pobytu w Nadjezierzu, zerwała gałązkę swego ulubionego krzewu rozmarynu i rzekła:

— Weź pan na pamiątkę tę gałązkę, a nie zapominaj o Rozmarynce.

— Gdzieżbym ja mógł kiedykolwiek zapomnieć o pani — rzekł Zbigniew — biorąc upominek... Ty jesteś tą wiotką trzciną na pustkowiu mego życia, o którą się oplata dusza moja.

To mówiąc, objął jej kibić i głowę wsparł na jej ramieniu. Nie broniła mu tej pierwszej i ostatniej pieszczoty pożegnalnej — nie widząc w tem nic krom uniesienia poetycznego, trwającego zaledwie parę minut.

— A więc nigdy już pan nie będziesz szczęśliwym — rzekła prawie ze łzami Róża.— Tak się cieszyliśmy oboje z Alfredem tą podróżą dla pana — myśląc, że cię to rozerwie, rozweseli, ucieszy.

— O nie! mam, jak zawsze, smutne przeczucia... wiem, że pani już nigdy, nigdy nie zobaczę w mem życiu. Tam, gdzieś na krańcach świata odnajdę moją Nirwanę i pogrążę się w niej... Ach! nie być! to jest jedyna rzecz, której pragnę. Tak jestem smutny... odpocznę chyba w Nirwanie...

— Boże mój! czyż się już nic zmienić nie da! — mówiła Róża.

Ledwie dokończyła tych kilku słów, już Zbigniewa nie było.

Została jeszcze chwilę w oranżeryi, usłyszała turkot odjeżdżającego powozu, sądziła, że panowie odjechali. Już zmrok zapadał, gdy weszła do swej sypialni — wieczór był wilgotny, jesienny, ogień płonął wesoło na kominku, usiadła na fotelu, opierając głowę o poręcz, i myślała długo... długo. Czegoś smutek niezwyciężony ogarnął całą jej istotę. To był stan u niej normalny, któremu rzadko, lub być może, nigdy nie podlegała, a jednak nie było innego wytłómaczenia — była nad wszelki wyraz smutną.

Przyniesiono lampę wraz z herbatą. Wzięła książkę, chciała czytać, ale nie mogła. Postanowiła czekać na powrót Alfreda, bo wiedziała, że rozmowa z nim uzdrowi ją, czuła się jakby chorą po pożegnaniu ze Zbigniewem — wiedziała, że nie uratuje już tego człowieka.

Takby pragnęła opowiedzieć mężowi swą rozmowę z nieszczęśliwym ich przyjacielem, lecz nie mogła się go doczekać.

Żadnego turkotu, żadnego hałasu. Cisza ta w całym domu pobudziła ją do snu i nie dzwoniąc na służącą, położyła się i niebawem zasnęła.

(Dokończenie nastąpi).

Wojna z duchowieństwem we Włoszech.

Ostatnia sesya włoskiej Izby posłów odroczoną została całkiem formalnie za pomocą królewskiego dekretu. Stało się to jeszcze w lecie, a powodem odroczenia były skandale obstrukcyjne z łamaniem stołków i rozbiciem urny wyborczej. Z obawy, aby skandale się nie powtórzyły, nie zwoływano parlamentu aż do obecnej chwili. Teraz zaś, gdy się spodziewano, że rozbujałe fale namiętności w ciągu kilku miesięcy opadły, zwołał król Izbę posłów na dalszy ciąg odroczonej w lecie sesyi parlamentarnej. Ale usiłowania wprawienia w ruch machiny parlamentarnej napotkały zaraz u wstępu na zawady.

Gmach parlamentu na Monte Citorio, gdzie dotychczas odbywały się posiedzenia włoskiej Izby posłów, stał się teraz nie do użycia. Kopuła bowiem nad salą posiedzeń wali się i niebezpiecznieby było odbywać tam posiedzenia. Ponieważ zaś naprawa jej kosztowałaby kilka milionów, których na razie nie ma, więc posiedzenia Izby posłów odbywać się będą w gmachu senatu. Włosi nie lubią takich przemian i samo już przeniesienie obrad z Monte Citorio do gmachu senatu usposobiło przesądnych Włochów pessymistycznie. Jakoż zdarzyła się okoliczność, która bardzo łatwo może zamącić prawidłowy przebieg obrad w Izbie posłów. Zaraz na wstępie wybuchło oburzenie posłów katolickich na postępek rządu, obrażający w najwyższym stopniu religijne uczucia katolików. Oto rząd posłuszny woli masonów odebrał pensyę ks. Giustiniani, arcybiskupowi w Lorento pod Neapolem, bo masoni nie mogli strawić działalności tego arcypasterza, odznaczającego się niesłychaną energią, ilekroć przychodziło mu bronić wiary katolickiej przed napaściami masonów. Czyhali więc na pierwszą lepszą okazyę, ażeby tego świątobliwego duszpasterza oczernić przed władzą.

Okazya ta nadarzyła się niebawem. Oto ks. arcybiskup z Lorento, chcąc dać wyraz swojemu niezadowoleniu, pewnemu księdzu, który wygłosił niewłaściwą mowę publiczną, bez zasięgania opinii arcybiskupa, usunął był rękę, gdy ten ksiądz przy uroczystości kościelnej chciał pocałować pierścień biskupi. Dowiedziawszy się o tem masoni, wnet ukuli z tego plotkę, twierdząc, że ks. arcybiskup rzekł do owego księdza: „Idź całować w rękę włoskiego króla z domu sabaudzkiego!“ Na tej podstawie jęli też masoni po całych Włoszech rozgłaszać, że ks. arcybiskup Giustiniani jest zakamieniałym wrogiem zjednoczonego królestwa włoskiego i jego panującej dynastyi. Równocześnie zaś sprawili za pomocą prasy masońskiej to, że ministeryum odebrało pensyę czcigodnemu arcypasterzowi. Na wieść o tem, wszyscy katolicy włoscy pośpieszyli z pieniędzmi, aby drogą składki wynagrodzić ks. Giustiniani brak pensyi. Oburzenie z powodu tego postępku rządu, jakie zapanowało we włoskim świecie katolickim, odbije się też prawdopodobnie i na przebiegu obrad otwartej na nowo sesyi, gdzie katolicy dopomną się wynagrodzenia krzywdy, wyrządzonej całkiem niesłusznie katolickiemu arcybiskupowi — i w jego osobie wszystkim katolikom.

Prostytucya opinii publicznej.

Szanowny Panie Redaktorze!

Hymny śpiewane przez dwa — na szczęście przez dwa tylko dzienniki w całej prasie polskiej — na cześć bohaterów procesu o rozszarpanie milionów Kasy oszczędności i na cześć tych, którzy owych bohaterów chcą przemycić do panteonu narodowego, nasunęły mi parę uwag, o których wydrukowanie upraszam.

Siedm lat temu, kiedy w Paryżu rozgrywał się sromotny proces panamski, jechałem w Sanockiem bidką żydowską z pewnym dziś zaszczytnie znanym prawnikiem i politykiem naszym. Rozmawialiśmy z nim o tym panamskim procesie; ubolewaliśmy nad upadkiem moralności we Francyi, nad nieszczęściem biedaków, którzy stracili swoje fundusze, zawierzywszy patryotycznym hasłom szalbierzy, nad tem, że tyle się tych szalbierzy tam znalazło i nad tem, że część paryskiej prasy, tej prasy, która powinna być apostołką prawdy, męczennicą, dającą jej świadectwo, choćby ciało krwią opływało — miała odwagę stanąć w obronie oszustów.

— U nas przecież byłoby to niemożliwem, — rzekł jeden z nas. — W całej naszej historyi nie było przykładu, żeby publicznem słowem stawano w obronie nie warchołów politycznych, bo to się bardzo często niestety zdarzało, ale ludzi, których czyny kwalifikują się przed sąd kryminalny.

Wówczas żydek, który nas wiózł, obrócił się ku nam i rzekł:

— A ja myślę, proszę państwa, że i u nas są takie ludzie, tylko nie przytrafiają się takie interesa.

Ofuknęliśmy obaj woźnicę i dalej rozprawialiśmy o tem, że przecież sądy francuskie nie miały pobłażliwości nawet dla zdziecinniałego już Lessepsa-ojca, który całem swem życiem poprzedniem zasłużył na ogólny szacunek i podziw rodaków, a w szacherkach panamskich nie brał udziału, tylko je imieniem swojem osłaniał — może bezwiednie. Nie wszyscy panamczycy zostali ukarani, ale główni winowajcy, wodzowie stronnictw popularnych we Francyi, pozytywki wygrywające temata bardzo miłe dla ucha pospólstwa, wszyscy oni ponieśli zasłużoną karę i w tem był dowód, że we Francyi, okrzyczanej za upadłą, za moralnie zgniłą, jest przecież sumienie publiczne.

Od tego czasu minęło lat siedm, a dziś gdy wspominam tę chwilę i nasze ówczesne mniemanie, żeśmy lepsi, gorący rumieniec wstydu pali mi czoło. Bo jakże? O wyroku ławy przysięgłych nie mówię: sumienie dwunastu ludzi nie jest jeszcze sumieniem sześciu milionów ludności — ba, ośmnastu milionów Polaków, bo z własnego doświadczenia wiem, że we wszystkich dzielnicach, we wszystkich warstwach nie było dwóch zdań co do czynów bohaterów Kasy oszczędności. Boli mnie to, że na rumowisku naszej sławy, wśród burzy szyderstw, rozlegających się z bliska i z daleka, wciąż brzmią hymny na cześć tych bohaterów. Oto w felietonie *Słowa polskiego* czytam, że:

„Sąd, wydany przez obywateli kraju, nie mógł być inny, bo miliony (które nieprawnie zabrano z Kasy oszczędności) wrócą tam, skąd wyszły; prędzej czy później, spłacą je ręce pracujące rękom oszczędzającym, a gniazda nowego życia i nowej pracy pozostaną“.

Co to jest, jeżeli nie jest propagandą złodziejstwa? Więc każdemu wolno mnie okraść bo jestem zdrów i znowu zapracuję? Podobnej teoryi nie rozszerzali nawet najbardziej anarchistyczni socyaliści.

Nie sądźmy jednak, że fejletonista *Słowa Polskiego* broni w ten sposób werdyktu przysięgłych. Nie! On bierze tak w obronę nawet tego, którego nie sądzono — Zimę, bo oto w swym hymnie taką mu zwrotkę poświęca:

„Trzydzieści lat nie odstępował od tych kas, w których składał miliony do milionów. Dziesięciokrotnie je mnożył, a patrząc na martwe stosy walorów, sam rozstrzygnął, że one muszą iść w świat, aby zapłodnić życiem, pracą i zarobkiem te pustki, skąd lud za morze ucieka. Żołnierz z natury, drwił z zapor, które mógł znaleść na drodze. Statuty, przepisy, formy buchalteryczne nie mogły go powstrzymać, bo i armaty go nie zatrzymywały, gdy im zaglądał w oczy. W sumieniu swem rozgrzeszył się, bo i on nie pożądał milionów dla siebie, lecz dla podniesienia kraju, którego nędza wywołała mu na twarz łzy i rumieniec wstydu“.

A dalej: „on także gardził groszem, jeśli to nie miał być grosz, mnożący potęgę ojczyzny — on także nie znał zbytków, na które się majątki trwoni — a jeśli doń przyczepiono zboczenia różnej starości, to tak, jakby wskazano na błoto jego podeszew, bo i on szedł przez życie, w którem wiele błota. Akcesorya kurtyzany i spekulanta budowlanego znikną, a pozostanie pamięć człowieka o żelaznej woli, który, idąc za swą myślą, choćby wbrew kodeksowi, pragnął ratować kraj przez podniesienie jego przemysłu. Cienie, rzucone nań w procesie, nie stłumią legendy, która po nim pozostanie, bo on swoją przeszłością przerósł o parę głów Pigmejczyków, którzy mu grób wykopali.“

A więc ludzie, którzy sumiennie strzegą powierzonego im grosza, są Pigmejczykami, a Zima olbrzymem, który wciąż myślał o ojczyźnie, o jakichś pustkach, które trzeba zaludnić, i dlatego grosz, składany przez biedaków, wydawał na własne miłostki i na popieranie fantastycznych przedsiębiorstw przemysłowca, który na brak kredytu nie mógł się uskarżać nigdzie. Po Zimie niezawodnie pozostanie legenda, ale taka sama, jaka wśród huculów otacza pamięć ich dawnych watażków band karpackich. I ci watażkowie byli na amory czuli, i oni miewali kochanki, i oni rabowali jednych — dla innych bywali hojnymi. Ale nawet legenda prostego, pół dzikiego ludu nie czyniła tych watażków bohaterami cnoty. W pieśniach huculskich nie brzmi nuta oburzenia na sądy za karanie tych watażków śmiercią.

Dopiero taką nutę wprowadził do literatury fejletonista pisma, które najwięcej ma powodów milczeć o świeżo przebrzmiałym skandalu.

Dość już tego pomiatania uczciwością, dość policzkowania siebie — dość! *K. W.*

Z czasów centralizmu.

W treściwym wykładzie, opartym na nietkniętych dotąd ręką historyka źródłach archiwalnych, przedstawił w Towarzystwie historycznem radzca dr. Bronisław Łoziński epizod z czasów pierwszego namiestnictwa hr. Agenora Gołuchowskiego, bardzo charakterystyczny i okazujący początkowy okres rządów tego męża stanu w odmiennem świetle niż jak dotychczas go oceniano. Prelegent przyznał, że przystępując do badania źródeł w celu przygotowania monografii o pierwszem namiestnikostwie Gołuchowskiego, żywił pewne obawy, że się potwierdzą owe rozmaite wersye, wedle których Gołuchowski z początku miał forytować Rusinów z krzywdą polskości, miał być propagatorem germanizacyi i prześladowcą emigrantów. Tak np. w nekrologu, który po jego śmierci pojawił się w *Gazecie Narodowej* (wedle wszelkiego prawdopodobieństwa pióra Agatona Gillera), powiedziano, że Gołuchowski był bardzo prawym obywatelem i dlatego można wiele rzeczy zapomnieć z pierwszych lat jego rządów. Jeden tylko nekrolog był zgodny z prawdą, ale raczej dzięki jakiejś intuicyi, niż dokładnej znajomości faktów, mianowicie nekrolog, którego autorem był Szujski. Przedstawiono w nim, że Gołuchowski w pierwszym okresie swego urzędowania rozwiązał dylemat, o który rozbił się program Aleksandra Wielopolskiego, umiał wytrwać na stanowisku, działać dla kraju i odwracać zamachy przeciw niemu skierowane, pomimo, że sytuacya zdawała się niepodobną do utrzymania, ponieważ wówczas każdy, kto cieszył się zaufaniem ludności, był podejrzanym u rządu i *vice versa*. Otóż obawy te prelegenta po zbadaniu dokumentów zniknęły, a wszystkie owe wersye o ruszczyźnie Gołuchowskiego, o prześladowaniu emigrantów, o germanizacyi, spadły na poziom zwykłych plotek. Już w pierwszym okresie wystąpiła ta sama indywidualność Gołuchowskiego, która później zjednała mu wdzięczną pamięć całego społeczeństwa.

Prelegent przedstawił słuchaczom szczegółowo jeden epizod z tych czasów, mianowicie zatarg Gołuchowskiego z ówczesnym komendantem Lwowa br. Hammersteinem w r. 1849. Jeżeli mowa o zatargu, o walce, przedewszystkiem należy poznać teren i obustronne siły zapaśników. Otóż szło w tej walce o ów kraj, który uchodził wówczas za główny teren wszystkich konspiracyi, o Galicyę. Siły zaś były takie: Hammerstein był już w czerwcu r. 1849 niemal wszechwładnym; w pierwszych dniach czerwca hr. Stadion, wezwany na dwór cesarski w Innsbrucku, opuścił Lwów cichaczem i oddał główny kierunek rządów jenerałowi komenderującemu Hammersteinowi i wiceprezydentowi namiestnictwa Gołuchowskiemu, ale głównie Hammersteinowi. Nie było to *votum* nieufności, albowiem kilka tygodni przedtem na gorące instancye Stadiona, Gołuchowski, jeden z najmłodszych radzców gubernialnych, został mianowany wiceprezydentem namiestnictwa. Ale po Wiedniu uchodził Lwów za główny punkt oparcia rewolucyi i kraj cały traktowano jako będący w stanie wojennym.

W miarę jak postępowała akcya Windischgraetza, gdy Wiedeń oblężono, a Windischgraetz otrzymał polecenie zrobić porządek w całej Austryi — rosła powaga Hammersteina. Od Wessenberga przyszedł reskrypt, który w sposób wprost anarchiczny oddał gubernatora pod komendę Hammersteina. Gdy Wiedeń zajęto, a Windischgraetz udał się na Węgry, wtedy powaga Hammersteina w dwójnasób się wzmogła, bo uchodził także za powiernika Windischgraetza dla osłonięcia węgierskiej linii bojowej i zasilenia armii. Hammerstein uformował nawet kilka korpusów i sam chciał stanąć na ich czele, ale Windischgraetz uważał go za koniecznego w Galicyi i dowództwo powierzono Schlickowi. Windischgraetz musiał wprawdzie opuścić Peszt, ale Hammerstein nietylko nie stracił, ale owszem znów wypłynął wyżej, wtedy bowiem car Mikołaj wezwany o interwencyę wystąpił z proklamacyą, że przychodzi nietylko pomódz w uśmierzeniu buntu węgierskiego, ale w pokonaniu wszystkich żywiołów buntowniczych (miano tu na myśli emigracyę polską i Galicyę, jako ognisko różnych konspiracyj).

Hammerstein był więc główną figurą u rządu, powiernikiem Windischgraetza, figurą cara Mikołaja — a Gołuchowski? Szef kraju de nomine, a właściwie nic, kilka miesięcy temu prosty radzca gubernialny.

Były to dla Gołuchowskiego nadzwyczaj ciężkie czasy. Armia rosyjska przeciągała przez Galicyę do Węgier, trzeba było dla 200.000 żołnierzy postarać się o komunikacyę, o podwody, o żywność, a w dodatku znaleść magazyny, żeby wystarczyły, gdy kampania wlec się będzie, bo przecież o wyniku jej z góry nie było się pewnym. Było to kilka miesięcy po owem dziwacznem, prawie anarchicznem zniesieniu pańszczyzny, chłopi nie chcieli iść do roboty do dworu; głównie chodziło o dostawę siana, a chłopi nie chcieli iść na sianokosy. Gołuchowski chwycił się środka drastycznego: wystosował do wszystkich starostów okólnik, że mają wzywać chłopów po dobremu, a jeżeli oni nie zechcą, to ich zmuszać. Podniosło się przeciw temu wiele głosów, a Rada ruska wysłała oskarżenie do ministerstwa. (W początku r. 1849 Hammerstein rozwiązał wszystkie stowarzyszenia, jednej Radzie ruskiej pozwolił istnieć; zgromadzenia jej odbywały się u św. Jura i zawsze był obecnym na nich Hammerstein). Ale Hammerstein nie mógł interweniować, bo szło o magazyny wojskowe, a Gołuchowski tymczasem z tem oskarżeniem nic nie robił, a tylko dalej prowadził swą robotę.

W pierwszej połowie czerwca przyjechał car Mikołaj do Żmigrodu, z nim ma szałek książę Paszkiewicz; tam odbyła się ostatnia rewia wojska. Tam pojechał Hammerstein, tam też pojechał Gołuchowski. Gołuchowski miał kilka audyencyi u cara, ale dopiero na ostatniej powiedział mu car: „Już tam p. Hammerstein ma zarządzenia, co zrobić, ażeby oczyścić kraj z buntowniczych żywiołów“. Było to bardzo zagadkowe i bardzo przykre dla Gołuchowskiego, jako szefa kraju. Ze wrócił przygnębiony do Lwowa, nie ma kwestyi, ale tu przygnębienie zamieniło się w przerażenie. Tu dowiedział się bowiem, że w Krakowie przy współudziale oficera rosyjskiego aresztowano emigranta Moszyńskiego, a w tarnowskiem aresztowano byłego jenerała wojsk polskich i późniejszego komendanta gwardyi narodowej hr. Józefa Załuskiego, starca 70-letniego i wydano władzom rosyjskim. W kraju była panika, cała emigracya się ruszyła, obawiając się podobnego losu. To były fakta. Niebawem przyszło urzędowe wyjaśnienie tych faktów. Na zapytanie Gołuchowskiego przysłał mu Bach odpis reskryptu, który ministerstwo wydało do bar. Hammersteina. Prelegent odczytał ten reskrypt w tłómaczeniu polskiem. Powiedziano tam między innemi że w Galicyi w najniższych warstwach ludności jest szczep wierny i oddany rządowi, ale w średnich a szczególnie wyższych znalazły poklask europejskie stronnictwa wywrotowe, nadto te niebezpieczne dążenia podsycane są przez polskich wychodźców, którym Austrya użyczyła schronienia. Czynniki te nie zaniedbują żadnej okoliczności, ażeby podłożyć miny, któreby miały na tyłach armii rosyjskiej wybuchnąć i wszystko gruzami zasypać. Cesarz rosyjski jest tem zaniepokojony i stawia żądanie, ażeby rząd austryacki postarał się o zabezpieczenie tyłów jego armii. Na baronie Hammersteinie cięży obowiązek takiego zabezpieczenia. Do osiągnięcia tego celu udziela się mu specyalnego upoważnienia i polecenia, ażeby: 1. wszystkich rosyjskich i polskich poddanych, co do których zachodzą podejrzenia politycznej natury, bez dalszych dochodzeń aresztował i podczas przesilenia zatrzymał; 2. takich rosyjskich i polskich poddanych, których wydania zażąda Rosya, wydawał; 3. w wypadkach, w których do wykonania tych zarządzeń własne środki administracyjne i wojskowe byłyby niedostateczne, zawezwał do pomocy rosyjskie wojsko; 4. podwoił czujność, ażeby wszelkie podburzania poskromić, winnych przykładnie ukarać, a wiernych poddanych zabezpieczyć przed nieszczęsnemi skutkami nieudałych spisków. Reskrypt kończył się stereotypową formułką biurokratyczną, że się go udziela *zur Danachachtung*.

Sytuacya dla Gołuchowskiego była fatalną; albo miał iść pod komendę Hammersteina, co zresztą byłoby bardzo wygodne i korzystne, gdyby mu szło tylko o dalszą karyerę — albo postawić rzecz na ostrzu noża. Gołuchowski nie zawahał się ani na chwilę. Wystosował on pismo do ministerstwa, bardzo energicznie, godnie i rozumnie wystylizowane. Pismo to również prelegent odczytał w przekładzie polskim. Gołuchowski pisze między innemi, że pojmuje konieczność, żeby tyły armii były zabezpieczone i że rząd w danych warunkach skłonny jest do ustępstw wobec Rosyi, którychby w innym czasie nigdy nie uczynił. Jednak ucierpiałby rząd na uczciwości i godności, gdyby osoby, którym udzielił swej ochrony, wydał na łaskę obcego mocarstwa. Sposób wykonania takich zarządzeń niezależnie od władzy politycznej, nie daje rękojmii że będą one wykonane bez uprzedzeń, bez powziętej z góry decyzyi i namiętności. Władza polityczna, której należy się co najmniej takie samo znaczenie jak wojsku, została zupełnie pominiętą, a nawet za samowolę i kompromitacyę narażona. Stanęła ona w fałszywem świetle, a w skutek tego powaga całego rządu bardzo ucierpiała. Czas jeszcze wejść na drogę prawości i godności. „Całe życie — kończy Gołuchowski — służyłem Cesarzowi uległością, wszędzie udało mi się utrzymać powagę rządu wobec ludzi nieuprzedzonych, nie dałem powodu do powątpiewania o mojej szczerej i uczciwej działalności i wytrwam na tej drodze, jednakże muszę przytem wyznać, że w razie gdyby postanowienia, wymienione w piśmie do generała Hammersteina, niezmiennie utrzymano w mocy, nie mógłbym już dłużej z godnością pozostać na czele prowincyi, lecz musiałbym prosić o dymisyę“.

W dwa dni potem pisze Gołuchowski drugą relacyę do ministra Bacha. Donosi mu, że w kraju wielka sensacya, ogólnie podnoszą słabość rządu i mniemają, że Galicya podobnie jak Mołdawa i Wołoszczyzna pójdzie pod protektorat rosyjski. Mieszkańcy kraju zagrożeni w wolności osobistej, oddani obcej samowoli, szczególnie wszyscy, którzy dawniej byli w stosunkach z rządem rosyjskim, starają się kraj opuścić i proszą o wydawanie paszportów. Książę Leon Sapieha otrzymał paszport do Londynu, książę Adam Lubomirski prosił o paszport do Niemiec, ale ponieważ postępowanie jego nie było całkiem legalne, otrzymał tylko paszport do innych prowincyi Austryi.

Aut Gołuchowski, aut Hammerstein! Gdyby kwestya tak była stanęła, nie byłoby w Wiedniu ani chwili wahania, ale bardzo zręcznie uchwycił kwestyę Gołuchowski, że postawił rzecz na stanowisku godności i honoru Austryi i lojalności w spełnieniu obowiązków zaciągniętych wobec emigracyi. W Wiedniu już uczuwano cokolwiek niemile butę rosyjską, dyplomaci rosyjscy postępowali jak gdyby Austrya leżała pod nogami, rosyjscy jenerałowie pokpiwali sobie z całej armii austryackiej, na czele zaś dyplomacyi austryackiej stał dumny ks. Schwarzenberg, który marzył o owem *Siebzigmillionen-Reich*. Bach z razu był skłonny do kapitulacyi wobec Hammersteina, bo w dzienniku urzędowym pojawił się komunikat, że hr. Załuski nie był obywatelem austryackim, ale zdaje się, że zdanie ks. Schwarzenberga przeważyło; dymisyi nie przyjęto, tylko Gołuchowski otrzymał od Bacha pismo, że niepotrzebnie rzecz bierze tak gorąco, bo Załuski jest obywatelem rosyjskim. Na to odpowiedział Gołuchowski obszerną relacyą, w której wykazał, że to nie prawda. Argumentacya jego była pod względem jurydycznym tak ścisła, że nie było innej drogi, tylko dyplomatyczna interwencya. Postąpiono ze zdumiewającym na owe czasy pośpiechem. Ambasador udał się do cara o wydanie Załuskiego, car jednak w tej formie nie chciał się na to zgodzić; Załuskiego wywieziono do Warszawy, postawiono przed sąd wojenny, skazano na karę śmierci, a równocześnie ułaskawiono i odwieziono do granicy, a stamtąd do miejscowości, w której go aresztowano, wszystko tak szybko, że sam nie wiedział, kiedy napowrót się tam znalazł. Bach zaś pisał do Gołuchowskiego: „No, tośmy się spracowali! Uratowaliśmy Załuskiego, niechże nam będzie wdzięczny. Niepotrzebnie pan tak sobie to wziął do serca, jesteśmy przekonani o pańskiej lojalności. Pisma do jenerała Hammersteina nie możemy cofnąć, ale zastosujemy się do pańskich wniosków. Emigrantom mocno skompromitowanym wobec Rosyi damy pozwolenie do wyjazdu, a osób niebezpiecznych nie będziemy więzić, lecz internować je będziemy w innych prowincyach Austryi“.

Gołuchowski więc zwyciężył. Podobnie udało mu się uwolnić w lipcu aresztowanych na życzenie cara Mikołaja Franciszka Smolkę, Floryana Ziemiałkowskiego i 3 innych ich towarzyszy. Niedługo później Hammerstein ustąpił, a Gołuchowski został tajnym radzcą, ale nim to nastąpiło, ciągle trwała jeszcze między nimi walka, a pomagała Hammersteinowi najzacieklejsza nieprzyjaciółka Gołuchowskiego, Ruska rada. Tych dalszych epizodów jednak prelegent już nie opisywał.

Z przedstawionego zajścia, może — rzekł prelegent — historyk poznać główne rysy owej epoki, jak anatom z jednej kości umie odtworzyć zwierzę przedpotopowe. Tymi rysami zaś są: anarchiczność ustroju, konspiratorska skrytość Hammersteina, który mając w kieszeni ów reskrypt, w częstych swych rozmowach z Gołuchowskim nic o nim nie wspominał; brutalizm władz i zupełne ignorowanie praw ludzi prywatnych; niemniej niski poziom rozumu stanu w Wiedniu, pozwalający gospodarować Rosyi w Galicyi, i starający się rzecz ubić tem, że Załuski był poddanym rosyjskim — a w przeciwstawieniu do tego wyższość polityczna Gołuchowskiego, że tak umiał podnieść ów moment rozstrzygający, a wyższość i moralna, bo w każdym razie trzeba było wielkiej odwagi cywilnej, żeby wystąpić wobec rządu w obronie emigracyi i powiedzieć mu, że wytrwanie na urzędzie uważa w takich warunkach za niezgodne ze swym honorem.

Za treściwy ten i z werwą wygłoszony odczyt, słuchacze, w których liczbie znajdował się także były namiestnik Filip Zaleski, podziękowali serdecznie rzęsistymi oklaskami.

Z izby sądowej.

Lwów 15 listopada.

(*Miłość i fałszerstwo.*)

Obwiniony o sfałszowanie przekazu pocztowego na 200 zł., Józef Bernat, przyznał się wczoraj do winy i tłómaczył się tem, że miał zamiar pieniądze niebawem zwrócić, gdyż rodzice jego posiadają majątek. Z fałszerstwa swego nie miał żadnych korzyści, gdyż pieniądze w drodze gdzieś mu przepadły, prawdopodobnie ktoś wyciągnął mu je z kieszeni paltota.

W czasie rozprawy wypłynęło także kilka szczegółów o bohaterce całej tej miłosno-pocztowej awantury, pani Letnikowej. Ma ona być równie brzydką jak jej młodociany kochanek, a liczy 50 lat, to też nic dziwnego, że czuła para była w wielkim a niespodziewanym ambarasie, gdy pani Letnikowa znalazła się w odmiennym stanie.

Bernata skazał trybunał na 3 miesiące więzienia i wynagrodzenie szkody 200 zł., przez skarb państwa poniesionej.

KRONIKA.

Lwów 15 listopada.

Wiadomości urzędowe. W stan spoczynku przeniesiony został komendant pułku obrony nr. 36 w Kołomyi pułkownik Alojzy Gross; dalej komendant pułku obrony krajowej nr. 16 w Krakowie pułkownik Franciszek Wichniowski przeniesiony został do Kołomyi; zamienili miejsce służby: major Feliks Wereszyński z pułku obrony krajowej nr. 19 we Lwowie i Józef Błyskal z pułku obrony kraj. nr. 18 w Przemyślu; podpułkownik Leminger z pułku obrony krajowej nr. 18 w Przemyślu mianowany został komendantem pułku obrony krajowej nr. 16 w Krakowie.

Cesarz mianował prywatnego docenta uniwersytetu w Krakowie dr. Cyryla Studzińskiego nadzwyczajnym profesorem języka i literatury ruskiej na uniwersytecie we Lwowie.

Sankcyę cesarską uzyskała przez Sejm galicyjski uchwalona ustawa o uzupełnieniu obwałowania Wisły i Wisłoki w powiecie mieleckim.

Nowa kolej. Towarzystwo akcyjne bukowińskich kolei lokalnych otrzymało koncesyę na budowę kolei lokalnej z Kimpolungu do Dorna-Watry.

Sala licytacyjna. Ministerstwo sprawiedliwości poleciło zaprowadzić sądową salę licytacyjną w Wiedniu dla sprzedaży sądownie zafantowanych ruchomości.

Zgromadzenia przedwyborcze. W sobotę odbyło się w Wieliczce zgromadzenie wyborców, na które — jak już pisaliśmy — otrzymali zaproszenie wszyscy kandydaci do mandatu posła do Rady państwa z okręgu Nowy Sącz-Wieliczka-Biała, — z wyjątkiem kandydującego na własną rękę p. Lipińskiego, burmistrza N. Sącza. Z zaproszonych nie przybył tylko prezydent sądu w N. Sączu, p. Kostka; natomiast zawiadomił on listownie komitet wielicki, że będzie kandydował tylko w razie, jeśli mu na to pozwoli jego przełożona władza i jeśli komitet centralny kandydaturę jego zatwierdzi.

Najpierw wygłosił mowę kandydacką adw. dr. Doboszyński z Krakowa. Zaliczył się on do partyi t. zw. postępowo-demokratycznej, czyli mówiąc popularniej, do partyi „naphtaliberałów“. Przyrzekł on w razie wyboru wstąpić do Koła polskiego i zwalczać tam konserwatystów, i objaśnił, że ze stronnictwem secesyonistów-ludowców jego partya różni się w organizacyi i taktyce, a zgodną z niem jest w zasadach i celach. W sprawie sojuszu ze Słowianami, mówca czyni pewne zastrzeżenia, wskazując, że nasz byt narodowy zawisł od potęgi Austryi. Zawarcia ugody z Węgrami mówca pragnie, jednakże pod warunkiem, ażeby zawarł ją dopiero rząd parlamentarny. Rozwijając następnie program swej przyszłej pracy w Radzie państwa w razie otrzymania mandatu, przyrzekł mówca między innemi pilnować sprawy gimnazyum cieszyńskiego, poprawienia bytu kolejarzy i zaprowadzenia języka polskiego w wewnętrznej służbie kolejowej i pocztowej, wreszcie bronić wszystkiego, co dotyczy powagi i całości religii, rodziny i własności.

Można było brać lub nie brać na seryo kandydatury p. Doboszyńskiego i dowolnie oceniać wartość jego mowy kandydackiej, ale tragikomicznem wprost i zdumiewającem było to, co powiedziano zaraz po mowie tego kandydata. Oto radzca sądowy p. Rudzki zainterpelował go, do jakiej partyi się przyłączy, gdyż to rzecz ważna, ze względu, że „w Kole polskiem są moskalofile“. Słowa te są tem dziwniejsze, że p. Rudzki jest naczelnikiem sądu w Wieliczce, a także mężem zaufania komitetu centralnego.

Z kolei przemawiał p. dr. Wilhelm Binder. Na wstępie zaznaczył on, że w razie wyboru wstąpi do Koła polskiego, a solidarność i karność Koła uważa za podstawę polityki, która tak wybitne Kołu zapewniła stanowisko w Radzie państwa, a krajowi przyniosła prawdziwe korzyści. Wytrwanie w sojuszu z prawicą — mówił on — jest dzisiaj naszym obowiązkiem: zadaniem naszem wywalczyć dla Czechów słuszne prawa i należyte równouprawnienie. Mówca rozwinął dalej obszerny program ekonomiczny, wskazując, jak kraj nasz pod względem taryf kolejowych i polityki cłowej jest po macoszemu traktowany, potrzeba więc w Kole polskiem ludzi, którzyby znali dobrze te sprawy i na tem polu w interesie kraju skutecznie pracować mogli.

Mówca omówił potrzeby drobnego przemysłu i sposoby jego podniesienia, dotknął spraw socyalnych i podniósł konieczność dążenia do tego, ażeby w centralnych władzach było więcej urzędników Polaków, życzliwych naszemu krajowi. Omówiwszy jeszcze cały szereg żywotnych kwestyi politycznych, parlamentarnych i ekonomicznych, mówca dodał, że należy w Sejmie do klubu konserwatywnego, mianowicie do lewego skrzydła tego klubu, tem chętniej, że posłowie konserwatywni w miłości dla kraju i dążności do jego dobra, w niczem się od innych posłów nie różnią. W Wiedniu jest tylko Koło polskie i tam każdy poseł polski, bez względu na drobne odcienia polityczne należeć powinien. Mówca oświadcza, iż w razie wyboru, całą swoją wiedzę, doświadczenie i dobre chęci odda na usługi kraju i wyborców.

P. notaryusz Przychocki zapytał dra Bindera, czy prawdą jest doniesienie *Nowej Reformy*, że wyborcy bialscy oświadczyli się za jego kandydaturą pod wpływem posła Mengera, będącego wrogiem Polaków.

P. dr. Binder oświadczył stanowczo, że posła Mengera nie zna, nie mówił z nim, a korespondencya *Nowej Reformy* mija się z prawdą. Gdy mówca ubiegał się w Białej o mandat do Sejmu, zaznaczył wyraźnie wobec wyborców, że jako Polak kandyduje i tylko na tej podstawie pragnie uzyskać mandat. Również i dzisiaj stoi twardo przy poczuciu polskości i to zaznaczy także w Białej, gdzie wystąpi z mową kandydacką.

W głosowaniu nad kandydatami, zgromadzenie, złożone z przeszło 250 wyborców, oświadczyło się dwustu przeszło głosami za kandydaturą p. dr. Bindera.

W Białej stanął w niedzielę przed wyborcami p. dr. Binder i wygłosił mowę kandydacką, w której zaznaczył to samo stanowisko co na zgromadzeniu w Wieliczce. Mowę jego przyjęto bardzo przychylnie. Gdy dr. Binder odpowiedział na kilka interpelacyj, przewodniczący zebrania, burmistrz p. Lukas, zapytał, czy kto z wyborców proponuje, aby głosowano, obok kandydatury dra Bindera, nad innemi kandydaturami, a gdy nikt podobnego wniosku nie zgłosił, przewodniczący zarządził głosowanie nad kandydaturą p. dra Bindera, która jednomyślnie przez wszystkich zgromadzonych została przyjętą. Rzęsiste oklaski towarzyszyły ogłoszeniu dra Bindera kandydatem miasta Białej na posła do Rady państwa.

Posiedzenie Komitetu Centralnego dla Galicyi zachodniej w sprawie tego wyboru odbędzie się w sobotę, 18 bm.

Teatr miłośników sceny odegra w niedzielę dnia 19 bm. w sali „Sokoła“ trzyaktową komedyę pt. „Szwagierkowie“. Dochód przeznaczony jest na cel, godny serdecznego poparcia, mianowicie na pomnożenie funduszów i przyspieszenie otwarcia „Domów opieki“, utrzymywanych przez „Związek Rodzicielski“, dających biednej i opieki pozbawionej dziatwie szkolnej przytułek w godzinach pozaszkolnych.

„Lwowskij Bojan“, ruskie Stowarzyszenie muzyczne, urządza dnia 17 b. m. w sali Domu narodnego koncert ze współudziałem Sijakównej, śpiewaczki opery w Neapolu.

Złożenie mandatu. Mieczysław hr. Rey złożył swój mandat posła na Sejm z większej własności obwodu tarnowskiego.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada m. Przeworska księciu Andrzejowi Lubomirskiemu.

Konkurs rozpisuje rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie na posadę asystenta przy katedrze mechaniki za wynagrodzeniem 700 zł. Termin do 30 b. m.

„Związek rodzicielski“ czwarty rok swego istnienia zaznacza otwarciem „Domów opieki“ dla młodzieży szkolnej z dniem 1 grudnia b. r. Otwarcie nastąpi na razie, z powodu braku funduszów, tylko w dwu szkołach, a mianowicie w jednej na przedmieściu a w drugiej w śródmieściu. Kto miał sposobność zajrzeć do tych domów i przekonać się, ile dobrodziejstwa wyświadcza się najuboższej dziatwie szkolnej, dając jej możność w miesiącach zimowych wyuczenia się lekcyi szkolnych w salach dobrze opalonych i oświetlonych, pod nadzorem nauczycieli i nauczycielek, ten uzna wielką donio-

słość i potrzebę zakładania tych domów, zwłaszcza, że one biorą sobie za cel i wdrażanie dziatwy do czystości i porządku — przez mycie i czesanie, tudzież czyszczenie i naprawianie własnej odzieży. — Jak zbawienny wpływ wywiera na młodzież opieka w domach „Związku Rodzicielskiego", mówią najlepiej daty statystyczne, wykazujące u wszystkich dzieci postępy w naukach, co najmniej dostateczne, a w licznych wypadkach dobre i bardzo dobre.

W domach tych przebywa młodzież zimą do godziny 5-tej, a latem do godziny 6-tej wieczorem, spędzając wolny czas na gimnastyce i śpiewie; o godzinie 3-ej otrzymuje młodzież skromny podwieczorek, złożony z chleba i szklanki herbaty.

Szczera wdzięczność należy się Radzie miejskiej, która zasila co roku „Związek Rodzicielski" subwencyą, jakoteż p. Edmundowi Riedlowi za bezpłatne dostarczanie herbaty dla wszystkich domów a p. Wilhelmowi Holzerowi za dostarczanie bułek do jednego z domów.

Komu na sercu leży ważna sprawa wychowania, zechce wpisać się na członka Towarzystwa „Związku Rodzicielskiego" z roczną wkładką 2 złr., albo przyczynić się do przysporzenia funduszów, popierając zabawy na ten cel urządzane.

Wypadek kolejowy pod Płuchowem nie skończył się bez ofiar. Onegdaj wieczorem przywieziono do Lwowa urzędnika pocztowego p. Maciszewskiego, który podczas karambolu płuchowskiego doznał obrażeń poważnych. Zawezwani do chorego lekarze drowie Głuchowski i Fechter stwierdzili wstrząs nerwowy.

Z Mikołajowa nad Dniestrem piszą nam: Dnia 13 bm. żegnaliśmy opuszczającego nasze miasto poborcę podatkowego, p. Wacława Chołoniewskiego. Pracował on tu w ciągu kilku lat, a zarówno swoją zamiłowaniem, jako urzędnik, jakoteż swymi zaletami towarzyskiemi zjednał sobie powszechną sympatyę. Po pełnej serdecznego nastroju biesiadzie, urządzono mu owacyę i uczczono na pożegnanie pięknym śpiewem p. S. Dutkiewicza, tenora lirycznego.

Wekslarz chrzanowski, Mannes Schneider, na którego przed paru dniami napadnięto w Granicy i pokaleczono go i obrabowano, w niedzielę umarł. Sprawcy napadu jeszcze nie wyśledzono. Może jednak dopomogą do wykrycia go rude włosy, których pęk trzymał Schneider w zaciśniętej kurczowo dłoni, gdy go znaleziono przed tygodniem w kałuży krwi, w miejscu napadu.

Piotr Mleczkowski, którego już raz sądził trybunał lwowskiego sądu pod zarzutem usiłowanego żonobójstwa, stanie wskutek uchwały trybunału kasacyjnego do rozprawy ponownej, która rozpocznie się dnia 22 bm.

Konkurs „Macierz szkolna" dla księstwa Cieszyńskiego w Cieszynie ogłasza konkurs na jedną posadę nauczyciela filologii klasycznej na całe gimnazyum, ewentualnie germanisty z filologią na niższe gimnazyum z początkiem II półrocza 1899/1900 r. w gimnazyum polskiem w Cieszynie. Kompetenci mają się wykazać egzaminem z tych przedmiotów. Dokumenta dla uzyskania posady potrzebne, są następujące: metryka, świadectwo dojrzałości, świadectwo kwalifikacyjne, [illegible], świadectwo dyrektora zakładu, w którym kompetent służy, świadectwo odbytego roku próby (jeżeli je kompetent posiada), świadectwo przynależności i ewentualnie świadectwo moralności, jeżeli kompetent jeszcze nie pełnił obowiązków nauczycielskich. Z posadą połączona jest płaca rzeczywistego nauczyciela według normy rządowej, tj. 1400 złr. i dodatek aktywalny 250 złr. [illegible] na zakładach rządowych. „Macierz szkolna" żywi niepłonną nadzieję, że znajdą się kompetenci, którzy powodowani poczuciem obywatelskiem służenia dobrej sprawie na kresach, przyjmą to wezwanie i pomogą jej tym sposobem spełnić [illegible]. Zgłoszenia łaskawe adresować prosimy do „Zarządu Macierzy szkolnej" dla Księstwa Cieszyńskiego w Cieszynie najpóźniej do dnia 10 grudnia 1899 roku. Z Zarządu „Macierzy szkolnej": *Ks. Ignacy Świeży*, prezes. *Ks. Józef Londzin*, sekretarz.

Ze Stanisławowa nam piszą: W kole tutejszem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbyło się w tym roku szkolnym pierwsze posiedzenie, na którem prof. Cihiński odczytał swą pracę: „O nauce języka niemieckiego w szkołach średnich". Znany jest powszechnie artykuł prof. Uniwersytetu lwowskiego dr. Wernera, umieszczony w *Zeitschrift für österr. Gymnasien* w tomie 40 z r. 1889. Na podstawie dat statystycznych, szczegółowo zebranych, dr. Werner wykazał [illegible] stan nauki języka niemieckiego w gimnazyach galicyjskich, a zarazem postawił kilka postulatów, [illegible] Oto nie ma dotychczas jeszcze dobrych podręczników szkolnych, [illegible] podręczników [illegible] młodzieży [illegible] opisy [illegible] w wydaniu [illegible] Toż nic dziwnego [illegible] języka niemieckiego [illegible] Prelegent [illegible] w szkołach średnich [illegible] języka [illegible] cywilizacyę [illegible] najbliższi [illegible] niemieckich [illegible] i przy[illegible] języka niemieckim [illegible], czyli warunkiem postępu.

Prelegent opierał swoje wywody na długoletniem doświadczeniu, oraz na dotyczących pracach naukowych prof. Wernera, Czerkawskiego, Danysza i Łuczakowskiego, oraz na instrukcyi szkolnej.

Po odczycie wszczęła się żywa dyskusya, w której brali udział dyrektor Terlikowski, Grünberg, Bryła, Piekarski i prelegent. *W. W.*

W dzień św. Katarzyny, t. j. w sobotę, 25 b. m. odbędzie się w Kole literacko-artystycznem zabawa tańcująca przy dźwiękach kapeli wojskowej. Wieczorek zapowiada się pomyślnie, będzie też najlepszą inauguracyą sezonu zabaw, które w latach poprzednich cieszyły się w „Kole" prawdziwem powodzeniem.

Mąż do wygrania. Jeden z profesorów uniwersytetu heidelberskiego puścił swą osobę na loteryę. Bilet kosztuje dwie marki, wygraną stanowi on sam, jako mąż szczęśliwej nabywczyni losu — losy bowiem rozsprzedane zostały tylko pomiędzy płeć piękną. Loterya odbędzie się z zachowaniem wszelkich formalności prawnych. Dla zainteresowanych znajduje się osobna wskazówka, jakim sposobem poznać się z przyszłym narzeczonym. Ciekawem jest wobec tej czysto niemieckiej praktyczności szanownego profesora, czy będzie on zadowolony ze swojego losu, gdy przypadkiem jego dozgonną wierność małżeńską wygra jaka stara panna.

Pałac tańca otwarty zostanie na przyszłorocznej wystawie paryskiej. Najpiękniejsze tancerki wszystkich narodowości wykonywać będą przeróżne tańce. Widowiska te mają unaocznić historyczny rozwój sztuki choreograficznej. Podziwiać będzie można tańce Greków i Rzymian, Druidów, Indyan, Egipcyan, Japończyków, Chińczyków, Hiszpanów itd. Odtańczone będą tańce prowincyonalne, wojenne i religijne.

Z tajemnic Rosyi. Dziennik rosyjski *Ruskij Kuryer* opowiada rzecz następującą: „W niektórych powiatach gubernii pskowskiej, zwłaszcza w tych, w których był nieurodzaj i ludność pozbawiona jest żywności, wykonywa ona w zimie rodzaj takiego snu zimowego, jaki jest praktykowany przez zwierzęta. Sen ten nazywa owa ludność „łożką". Skoro tylko chłopom zagraża głód, postanawiają oni jak najmniej jeść, aby posiadaną ilość zboża wystarczyła im do wiosny. Wiedząc jednak dobrze, że w takim razie trudno im będzie zachować siły do roboty, kładą się na piec i zapadają w rodzaj letargu, śpiączki kilkomiesięcznej, która właśnie nosi techniczną nazwę „łożki". Budzą się raz na dzień, aby zjeść kawałek chleba i wypić dzban wody lub napalić w piecu. Czynności te wypełniają bardzo ostrożnie, wiedząc, że ruch wywołuje apetyt, starają się przeto jak najmniej ruszać się, a jak najwięcej spać. Nie ruszając się wcale, a prawdopodobnie nawet nie myśląc o niczem, człowiek w stanie „łożki" wstrzymuje w swoim organizmie wymianę części organicznych i wskutek tego jest w stanie ograniczyć ilość pokarmu do minimum. W chacie włościańskiej panuje ciemność i cisza zupełna: w rozmaitych kątach chałupy, najczęściej zaś na piecu w kupach lub pojedyńczo leży cała rodzina...

„Zjawisko takie, — kończy gazeta rosyjska — nie jest bynajmniej wyjątkowem. Daje się spostrzedz ono nie tylko w niektórych rodzinach, ale w całych wsiach, gminach, a nawet powiatach. W ciągu długiej zimy głęboki sen panuje po chatach włościańskich, dzień zamienia się w noc, pod której skrzydłami ukrywają się tysiące śpiących ciał, prawie bez śladów życia. Wszystko śpi, i ludzie i zwierzęta, i w przeciągu kilku miesięcy żywa mowa ludzka zamienia się w senne chrapanie".

Zmarli. W Załubińczu Felicya z Chwalibogów Bobakowska, wdowa po sekretarzu Rady pow. grybowskiej, lat 72. — W Karlsbadzie Ludwik Ptaszek, starszy inżynier kolei państwowych, lat 60. Pogrzeb odbył się wczoraj we Lwowie. — W Krakowie Feliks Proskowetz, rotmistrz 12 pułku ułanów, zamiłowany sportsman, syn członka Izby panów, lat 35.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +1, w poł. +3 R. Bar. 770. Nieruchomy. Prószy śnieg.

Dzielny argument.

Obrońca. Panowie przysięgli! Jestem najmocniej przekonany, że gdyby wam zdarzyła się tak wyjątkowa sposobność, jak memu klientowi, tobyście również ukradli. *(Śmigus).*

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we środę (po cenach dramatu) „Joannes", dzieło sceniczne w 5 aktach a 7 odsłonach H. Sudermana, przekład J. Kasprowicza. We czwartek „Boccacio", opera komiczna w 3 aktach Suppego. W piątek (wznowienie) „Fircyk w zalotach", komedya w 3 aktach Franciszka Zabłockiego. W sobotę po południu „Skąpiec", komedya w 3 aktach Moliera, wieczorem „Boccacio". W niedzielę po południu „Donna Juanita", opera komiczna w 3 aktach a 4 odsłonach Fr. Suppé'go, wieczorem „Joannes".

Literatura i sztuka.

+ **Z teatru.** Przy wysprzedanym amfiteatrze wznowiono wczoraj „Boccacia", operę komiczną Fr. Souppégo, jedno z najlepszych dzieł tego kompozytora. Po raz ostatni przedstawiono „Boccacia" we Lwowie przed ośmiu laty niespełna, mieliśmy wówczas doskonałą przedstawicielkę roli tytułowej panią Boczkaj i świetnego Lambertuccia — niezrównanego w swoim rodzaju komika, Tadeusza Skalskiego. Temu ostatniemu trudno dorównać w tej roli, natomiast p. Bohussówna w roli historycznego awanturnika Boccacia wytrzymuje zwycięsko wszelkie porównania z wszystkiemi przedstawicielkami tej partyi, jakie widzieliśmy kiedykolwiek na scenie lwowskiej. Jej Boccacio nie posiada być może dostatecznych zasobów temperamentu i humoru, lecz zachwyca nas przedewszystkiem wokalnem opracowaniem tej partyi, odznaczającem się muzykalnością i szlachetnem prowadzeniem cantileny, a ponadto poetycznym sposobem traktowania nie tylko śpiewanych ustępów, lecz gry scenicznej i całości, wskutek czego słynny urwis i bałamut Boccacio, staje się postacią sympatyczną i poniekąd bohaterem całej opery. Nie dziw więc, że publiczność oklaskiwała wczoraj serdecznie swojego benjaminka, a duet włoski z refrainem tiruli-firulera, w którym towarzyszyła pnie Bohusównej nadobna Fiametta (panna Schuppówna), musiał być na ogólne żądanie powtórzonym.

Pna Schuppówna w ostatnich czasach zrobiła widoczne postępy, jej gra stała się bardziej umiarkowaną, spokojniejszą i mniej pewną siebie na korzyść artystki, a dykcya co raz więcej zatraca niemiły na scenie dyalekt lwowski, mamy więc nadzieję, że z czasem głosik też się powiększy, a jego szkoła uzupełni się do reszty. Rola Fiametty wypadła doskonale i była sumiennie opracowaną w najdrobniejszych szczegółach.

Wielkiem powodzeniem cieszyły się kuplety odśpiewane przez p. Bronikowską w roli Izabelli zarówno dla „pikantnej" swej treści, jak dla zgrabnego podkreślania pointy przez wykonywawczynię, która przy małym swym głosie wywiązała się ze swego zadania nadspodziewanie dobrze. Nie wielkie pole do popisu miała tym razem p. Kasprowiczowa, lecz mimo to dzięki grze pełnej humoru, potrafiła wysunąć rolę Petroneli na pierwszy plan. Panna Miłowska jako Beatrice grała ze zrozumieniem i wyglądała prześlicznie. Głos tej początkującej artystki, która posiada jak najlepsze warunki sceniczne, wydałby niezawodnie przy dalszych studyach piękny rezultat i rokuje przy dalszej pracy piękne widoki w karyerze scenicznej. Ramy tego sprawozdania nie pozwalają nam na szczegółowy rozbiór kreacyi wszystkich artystów, biorących udział we wczorajszem przedstawieniu. Wyrażamy więc jeszcze uznanie panom: Boguckiemu, Lelewiczowi, Stypkowskiemu, Myszkowskiemu, Malawskiemu i Kiczmanowi.

Orkiestra i chóry dość trudne w Boccacciu trzymały się bardzo dobrze pod batutą p. Słomkowskiego. Niektóre niedokładności w reżyseryi, jak np. nieumiejętne ułożenie scen zbiorowych i ukazywanie się przedwczesne albo spóźnione niektórych osób na scenie, kładziemy na karb pośpiechu w wystawieniu Boccaccia. Następne przedstawienie tej opery usunie niewątpliwie wszelkie braki tego rodzaju, mimo których całość wypadła ku ogólnemu zadowoleniu. Balet przy współudziale panien Staszko, Bogdanowicz, Sióstr Sachs i p. Sachs wypadł znakomicie.

Nie wątpimy wcale, że Boccaccio przy tak dobrej obsadzie i tak starannej wystawie zewnętrznej utrzyma się długo na repertuarze sceny lwowskiej.

Fr. Neuhauser.

Cześć ekonomiczna.

Wiedeń, 13 listopada.

(Z.). W pierwszych godzinach obrotów dzisiejszych mieliśmy dosyć ożywiony ruch w walorach żelaznych. Krążyły bowiem na giełdzie niewyraźne pogłoski, że austryacki kartel żelazny, nie mogąc w otwartym boju zwalczyć konkurencyi hut węgierskich w Hernadthalu, wdał się w poufne rokowania z zarządem tego przedsiębiorstwa i że jest nadzieja, iż rokowania te doprowadzą do skutku pomyślnego dla kartelu. Także widoki na nowe obstalunki żelaza tworzą wciąż niemałą podnietę spekulacyjną. Same roboty około budowy nowych linii tramwajowych w Wiedniu i przerobienia starych dadzą przedsiębiorstwom żelaznym duży zarobek. W roku przyszłym np. ni mniej, ni więcej jak 160 kilometrów linii tramwajowych w Wiedniu przerobionych zostanie na ruch elektryczny. W szybkiem więc tempie podnosił się kurs alpinów i praskich akcyi żelaznych, około południa jednak nastała reakcya, skutkiem której znaczna część porannych zwyżek tych walorów zupełnie uleciała. Impuls do tego niepomyślnego zwrotu wyszedł z Berlina. Eskont prywatny podniósł się tam na $5^7/_8\%$, a zatem jest już tylko o $^1/_8\%$ oddalony od urzędowej stopy procentowej banku niemieckiego, wobec czego zachodzi obawa, że bank ten siłą wypadków może być zmuszony do podwyższenia stopy procentowej ponad 6%, zwłaszcza, że w grudniu zapotrzebowanie gotówki jest z reguły bardzo znaczne. Nadto kursowały na giełdzie berlińskiej niepokojące pogłoski o agitacyi strejkowej na Szląsku pruskim, tudzież o tem, że Anglia ma wydać zakaz wywozu węgla ze swych kopalń. Zamknięcie więc obrotów dzisiejszych odbyło się u nas na całej linii w usposobieniu mdłem, a korzystniejsze nieco doniesienia z Paryża i Londynu przeszły zupełnie bez wrażenia.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 368·50, węgierskie 373.50, Anglobanki 149·75, Uniony 303·—, Bankvereiny 269·50, Landerbanki 233·50, Ludwiki 210·60, Czerniowieckie 282·—, Elbethale 250·—. Renta papierowa 99·85, srebrna 99·60, austryacka złota 117·15, austr. renta wal. kor. 99·80, węgierska złota 116·60, węgierska renta wal. kor. 95·40, dukat 5·69, 20 frankówka 9·58—, marki 11·78—, ruble 1·27½.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 15-go listopada 1899.

Przy słabym popycie ruch ograniczony, usposobienie też mdłe, a ceny obniżają się.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 7·50 do 7·80, pszenica nowa lub na termina 7·— do 7·30, żyto gotowe 6·— do 6·25, żyto nowe lub na termina 5·50 do 5·70, owies obroczny stary 5·25 do 6·—, owies nowy gotowy 5·— do 5·30, jęczmień pastewny 5·— do 5·25, jęczmień nowy 6·25 do 7·—, rzepak nowy 10·80 do 11·25, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·50 do 6·—, groch do gotowania 6·75 do 9·—, wyka 4.40 do 4·80, bobik 4·60 do 5·00, hreczka 7·25 do 7·50, kukurudza nowa na termina 5·75 do 5·90, kukurudza stara 6·— do 6·20, chmiel nowy za 56 kigr. 25·— do 40·—, koniczyna czerwona 50·— do 65·—, koniczyna biała 30·— do 42·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 15·— do 17·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·75 do 17·—, spirytus na termina 16·— do 16·50.

§ **Z kolei.** Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. (Taryfy część II, zeszyt 2 z dnia 1 stycznia 1898). Z ważnością od 1 grudnia 1899 wchodzi w życie dodatek VII.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 15 listopada. Oddział eksportowy Rady przemysłowej wybrał prezesa Izby handlowej Mauthnera przewodniczącym, a radzcę dworu Hallwicha zastępcą. Następnie rozpoczęto dyskusyę nad kartelami i po obszernej debacie wybrano komitet z 6ciu dla roztrząsania tej kwestyi. W sprawie zarządzeń dla popierania przemysłu słodowego postanowiono wybrać wspólną komisyę z członków obu sekcyj przemysłowej i rolniczej dla dalszego zbadania tej kwestyi. W końcu zajmowano się sprawą rozszerzenia restytucyi cłowych i wybrano referentem dla tej sprawy p. Czyżeka.

Wiedeń 15 listopada. Minister wojny Krieghammer, minister obrony krajowej Welsersheimb i minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, odjechali wczoraj po południu do Budapesztu. Przewodniczący w radzie gabinetowej hr. Clary udał się dziś rano do Budapesztu, gdzie o godzinie 2-giej po południu odbędzie się wspólna rada gabinetowa. Ponieważ deputacye kwotowe będą obradować w Budapeszcie, hr. Clary pozostanie tam przez czwartek i piątek.

Wiedeń 15 listopada. Wczoraj wieczorem pod przewodnictwem prezydenta dr. Fuchsa odbyło się posiedzenie komisyi kontrolnej dla długów państwowych. Podniesiono tam przedewszystkiem kwestyę, czy regulamin izbowy pozwala prezydentowi być referentem, a równocześnie przewodniczyć w Izbie. Wskutek dyskusyi, jaka się nad tą kwestyą wywiązała, prezydent złożył referat, a objął go br. Czedik, który wygłosił następnie bardzo wyczerpujący referat i zakończył wnioskiem, ażeby na żądanie administracyi skarbowej o wydanie reszty monet złotych na 118,318,940 koron ze względu na udowodnioną konieczność wobec wątpliwych stosunków prawnych w myśl rozporządzenia cesarskiego przychylnie odpowiedzieć. Następnie wywiązała się bardzo ożywiona dyskusya, w której brali udział wszyscy członkowie komisyi kontrolnej, poczem okazało się, że za wnioskiem referenta głosowało 3. Ponieważ przeciw niemu głosował i prezes i dwaj inni członkowie komisyi, przeto wedle § 6 ustępu 3 regulaminu komisyi kontrolnej dla długów państwowych, żądanie ministerstwa skarbu zostało odrzucone.

Paryż 15 listopada. Wczoraj odbyły się posiedzenia Izby deputowanej i senatu. Izba zebrała się w bardzo licznym komplecie. Prezydent Deschanel oznajmił, że zgłoszono bardzo wiele interpelacyi. Prezydent ministrów Waldeck-Rousseau zażądał połączenia wszystkich interpelacyi, odnoszących się do jego polityki, w jedno i rozpoczęcia nad nią natychmiast dyskusyi. Izba się na to zgodziła. Podczas dyskusyi mowcy z prawicy i z pomiędzy nacyonalistów gwałtownie występowali przeciw zarządzeniom rządowym zastosowanym do niektórych oficerów i zarzucali rządowi, że nie umiał obronić armii od ataków. Nacyonalista Lasies powiedział, że wobec takiego rządu nieposłuszeństwo jest obowiązkiem, za co prezydent wykluczył mowcę z posiedzenia.

Minister wojny Gallifet wśród hałasu ze strony prawicy usprawiedliwiał zarządzenia przeciw niektórym oficerom i powiedział, że armii nie wolno się wdawać w dyskusye. (Oklaski na lewicy, hałas na prawicy i u nacyonalistów). Następne posiedzenie odbędzie się we czwartek.

Senat po krótkiem formalnem posiedzeniu odroczył się na czas nieograniczony, celem dalszego prowadzenia rozprawy jako trybunał stanu.

Budapeszt 15 listopada. W sejmie węgierskiem wniósł wczoraj p. Gabryel Ugron interpelacyę do rządu w sprawie znanej uchwały austryackiej komisyi dla kontroli długu państwowego. Interpelant zaznaczył, że przeprowadzenie regulacyi waluty przewleka się zbyt długo, a skutkiem znanej uchwały i rozmaitych pogłosek chwieje się zaufanie do waluty złotej. Interpelant zapytał przeto, czy minister nie uważa chwili obecnej za odpowiednią, aby przedłożyć Izbie wnioski, dążące do przygotowania lub też zaprowadzenia samoistnego banku węgierskiego, — dalej, co gabinet myśli zarządzić, aby zaradzić panującemu od pewnego czasu brakowi gotówki, oraz skutkom wysokiej stopy procentowej.

Rzym 15 listopada. Parlament otwarto wczoraj mową tronową, wygłoszoną uroczyście przez króla Humberta. Mowa wyraża nadzieję, że gorliwa działalność parlamentu w rozpoczynającej się obecnie sesyi zrównoważy przerwę wywołaną chwilowemi przeszkodami i zapowiada rozmaite projekty ustawodawcze, między innemi w sprawie zniesienia przymusowego miejsca pobytu osób politycznie podejrzanych, oraz zmianę niektórych ustaw podatkowych, obliczoną szczególnie na ulżenie mniej zamożnym warstwom ludności. „Włochy — powiada mowa tronowa — z ufnością spoglądają w przyszłość, stosunek państwa do wszystkich mocarstw zagranicznych jest wyborny, krajowi z żadnej strony nie grozi niebezpieczeństwo; rząd przyjął zaproszenie na konferencyę pokojową w Hadze, uważał bowiem za swój obowiązek przyłożyć rękę do tego szczytnego dzieła, ażeby wojny stały się rzadsze, a skutki ich mniej straszne. Rok przyszły zamknie dla świata katolickiego ważny okres dziejowy i da nam ponowną sposobność okazania, jak bardzo szanujemy zobowiązania nasze przyjęte w chwili, kiedy w celu zadokumentowania jedności Włoch ogłosiliśmy Rzym jako główne miasto państwa".

Tryest 15 listopada. Kapitan okrętu Lloyda Berenice donosi z Porto Praja na wyspach kapwerdyjskich, o zachorowaniu sternika tego okrętu wśród objawów dżumy.

Ateny 15 listopada. Zarządzono tu kwarantannę dla przebywających z Tryestu.

Londyn 15 listopada. Lord major otrzymał pismo niemieckiego posła Hatzfelda, z ubolewaniem, że cesarz niemiecki dla braku czasu nie może przyjąć zaproszenia na bankiet w Mansionhouse.

Petersburg 15 listopada. Senator i radca tajny Zakrewski został pozbawiony urzędu, jak słychać za to, że był współpracownikiem zagranicznych pism.

Wiedeń 15 listopada. Giełda tutejsza jest dziś przez cały dzień zamknięta, a to z powodu uroczystego święta św. Leopolda, patrona niższej i wyższej Austryi.

Przewodniczący w Radzie gabinetowej hr. Clary, tudzież kierownik ministerstwa skarbu dr. Kniaziołucki, wyjechali dziś rano do Budapesztu.

Wiedeń 15 listopada. Austryacka deputacya kwotowa odbyła dziś przed południem posiedzenie plenarne, na którem postanowiła celem dalszych pertraktacyi w sprawie kwoty udać się in gremio do Budapesztu.

Paryż 15 listopada. *Gaulois* donosi, że ks. Ludwik Napoleon, który, jak wiadomo, służy w wojsku rosyjskiem, prosił cara o urlop, aby módz udać się do Afryki, celem wzięcia udziału w walce po stronie Boerów. Car jednak, postanowiwszy zachować zupełną neutralność, odmówił mu urlopu.

Wiedeń 15 listopada. Ze Schneeberg i Sonnwendstein donoszą, że ubiegłej nocy zebrało się tam około 200 wiedeńskich turystów celem obserwowania deszczu gwiaździstego. Niebo wypogodziło się około północy i zdołano zaobserwować do 140 meteorów. Udała się też pewna liczba zdjęć fotograficznych. Ponieważ dzisiaj pogoda jest prześliczna, a nadto święto, więc tej nocy spodziewają się tam jeszcze większego napływu ciekawych.

Wojna w południowej Afryce.

Londyn 15 listopada. Do Biura Reutera donoszą z Kimberley, że Boerowie ostrzeliwali w dniu 7 bm. wodociągi. Przez dzień cały nie zrządzili jednak żadnej szkody, większość ich granatów bowiem nawet nie wybuchała.

Okręt transportowy „Britanie" przybył do Capstadtu. Od czwartku więc wyładowało się 12 okrętów transportowych, które przewiozły 15 tysięcy żołnierzy.

Minister wojny ogłosił że niedorzeczną jest pogłoska, jakoby Krüger zagroził rozstrzelaniem oficerów angielskich na wypadek, gdyby Anglicy rozstrzelali schwytanego przez nich szpiega boerskiego.

Londyn 15 listopada. *Times* donosi z Mafeking pod datą 31 października: Generał Boerów Cronie zwrócił się do komendanta Mafekingu z zażaleniem, iż flagi Czerwonego Krzyża, które wywieszają dla ochrony dotyczącego budynku od pocisków nieprzyjaciół, powiewają aż z kilku budynków miasta, i to z takich, w których nie ma ani rannych ani chorych, — dalej z zażaleniem na podkładanie min dynamitowych i na to, że mieszkańcy miasta używani bywają do walki.

Komendant Mafekingu Baden-Bowell dał na to odpowiedź, iż Mafeking posiada 3 stanowiska Czerwonego Krzyża, mianowicie szpital główny, klasztor, tudzież osobny budynek dla kobiet; podkładanie min dynamitowych usprawiedliwiał, powołując się na podobne wypadki ze strony nieprzyjaciela, zaś co do trzeciego zarzutu odpowiedział, że mieszkańcy bronią tylko swej własności, a nie walczą.

Boerowie postanowili z zwiększoną siłą dalej miasto ostrzeliwać.

W Mafeking sądzą, że miasto zdoła wytrzymać oblężenie do końca.

Lwów 15 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·00 do 212·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 200 zł. w. a. 282·00 do 285·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 366·— do 376·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 248·— do 253·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 190·00 do 195·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·60 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 93·30 do 94·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 99·5. do 100·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·00 do 95·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·00 do 95·70, 4 proc. los w 56 lat 92.00 do 92.70.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96·00 do 96·70. Bukowinskiego fund. gropin. 5 proc. 101.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·50 do 000·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·00 do 95·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.50 do 95·20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 92·30 do 93·00.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9·55 do 9·65. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128·30. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·25.

Berlin 15 listopada. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·40. Spirytus 47·50.

Paryż 15 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·30 Mąka („Fleur de Paris") 23·25.

Frankfurt 15 listopada. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 230·20; kolej państwowa 146·60; alpiny 000·00; disconto 191·15; laura 251·00.

Wiedeń 15 listopada. Z powodu t. zw. „Poldifeier" giełda była zamknięta.

Budapeszt 15 listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 8.06—8·07, na wrzesień 8·05—8·06; żyto na kwiecień 6·53—6·55; owies na kwiecień 5·12—5·13; kukurudza na maj 4·94—4·96; rzepak na sierpień 11·60—11·70. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencya: przyjemniejsza. Pogoda: piękna.

24)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

Podczas śniadania, Alicya mówiła niewiele wprawdzie i z pewną rozwagą, ale rozmawiała swobodnie i wesoło — i siedzącej przy śniadaniu trójce mile czas upływał na gawędzie. Pan Roy Pole zapomniał prawie, po co tu przyjechał, gdy przypomniał mu to niespodzianie list, przez służącego mu doręczony. Na kopercie stało: „Do rąk własnych", list zawierał tylko następujących słów kilka:

„Szanowny Panie Radzco!

Przybyłem tu, stosownie do życzenia pańskiego, z dwoma pomocnikami moimi, Jonesem i Robinsonem, którzy obaj na zupełne zaufanie zasługują. Z uszanowaniem

Olivier Smith".

Jeden rzut oka na ten podpis przywiódł pana radzcę do opamiętania i wyrwał go z zaczarowanego koła uroków niewieścich. Wziąwszy Ellę na stronę, zapytał ją, czy mógłby się zobaczyć z lady Alicyą. Ella pobiegła spytać o to lady Gauntlett i niebawem wróciła z wiadomością, że matka czuje się na siłach prowadzenia rozmowy.

— Biedna moja, najdroższa mateczka!.... odżyła na myśl, że coś się wreszcie naprawdę robić zacznie — mówiła Ella, wiodąc pana Roy Pole'a za sobą przez sienie, sioneczki, kurytarze i schody do wieżyczki, przez matkę zajmowanej. U samych drzwi pokoju matki, szepnęła prosząco: — Bądź pan ostrożny w rozmowie z mamą i... wyrozumiały! Mama tak jest rozstrojona, tak znękana!

Pan Roy Pole przyrzekł jej to solennie i w chwilę potem wchodził do wytwornego gniazdeczka kobiety, której piękność budziła w nim podziw, a całe obejście nie umiało wzbudzić zaufania.

Lady Gauntlett siedziała na sofie z robótką jakąś w ręku. Na widok wchodzącego, uniosła się trochę z siedzenia; uczyniła to wszakże z miną tak wyniosłą, iż widocznem było, że prosty ten akt grzeczności uważa za wielkie ze swej strony ustępstwo i wielką gościowi wyświadczoną łaskę.

— Powinnam przeprosić pana — rzekła, podając mu rękę ruchem królewskiej godności pełnym. — Niespodziewane przybycie pana wczoraj zastało mnie w takiem usposobieniu, że nie umiałam wypowiedzieć panu, jak dalece wdzięczną mu jestem za życzliwość, której to przybycie jest dowodem.

Gdyby głos, wymawiający uprzejme te wyrazy, nie był tak monotonny, jak głos dziecka, które wydaje wyuczoną na pamięć lekcyę, Roy Pole byłby się może zdobył na serdeczną jakąś odpowiedź. Teraz jednak sucho odpowiedział tylko, że przybył detektyw z pomocnikami swymi i że on, Roy Pole, przyszedł się z nią porozumieć co do programu ich czynności.

Lady Gauntlett przymknęła oczy na chwilę, poczem, zwracając się do pana Roy Pole'a, odparła, walcząc ze wzruszeniem:

— Każ pan robić, co uważasz za stosowne. Pytasz pan mnie, co robić ma detektyw? ależ to dla mnie okropne! stokroć okropniejsze, niż gdybyś pan mnie pytał o rozporządzenia co do pogrzebu mego ukochanego męża!

I twarz w poduszkach sofy ukrywszy, płakać zaczęła nerwowo. Głośny płacz jej zwabił starą North, która gruchać zaczęła nad swoją panią, jak gołębica i pełnym wyrzutu wzrokiem spojrzała na niefortunnego sprawcę łez z tak pięknych oczu płynących.

— Biedna, biedna, kochana pani moja! — ubolewała wierna sługa tak żałośnie, że pan Roy Pole po raz już drugi dzisiaj doświadczył niemiłego uczucia, że jak gbur postąpił z kobietą.

Uczucie to wygnało go z pokoju lady Alicyi, gdzie nie miał już po co zostawać dłużej.

Na schodach czekał na niego służący, przysłany tu po to, by nieobeznanemu z rozkładem domu gościowi, wskazać drogę do dalszych części domu. Byłto ten sam chłopak, który wczoraj wziął był pana Roy Pole'a za spodziewanego z policyi wysłańca; teraz, ujrzawszy go wychodzącego z pokoju lady Alicyi, zbliżył się do niego i z uniżonością zapytał:

— Proszę jaśnie pana, czy wolno mi powiedzieć słówko?

I nie czekając na odpowiedź, zaczął tajemniczo:

— Przepraszam jaśnie pana za moją śmiałość, ale niech się państwo wystrzegają tego Włocha. Niech jaśnie pan mi wierzy: on ma duszę równie czarną, jak włosy! A prócz tego, ja mogę jaśnie panu powiedzieć coś takiego, że aż włosy staną panu na głowie!

I Henryk przejęty ważnością zwierzenia, jakie miał uczynić, zniżył głos do szeptu prawie i z zalęknioną miną dodał:

— Nim się dostałem na służbę, ja... proszę jaśnie pana... ja byłem u przedsiębiorcy pogrzebowego...

— Cóż dalej? — przerwał pan Roy Pole niecierpliwie. — Zdaje mi się, mój kochany, że mięszasz się do rzeczy, które nie należą do ciebie. Ale jeżeli masz naprawdę do powiedzenia coś ważnego, to mów, tylko prędko!

— Jaśnie panie — uroczyście zaczął Henryk — niech się państwo strzegą Włocha! Jak prawda, że się nazywam Henryk White i że pragnę być zbawiony, tak on tam trumnę robi na górze! Jaśnie pan się śmieje? My tu wszyscy wiemy, że jaśnie pan bardzo uczony w prawie, a ja prosty jestem człowiek... ale wspomni pan moje słowo... i przekona się, że powiedziałem prawdę.

— Nie wątpię, że ci się zdaje, że prawdę mówisz — łagodnie odparł pan Roy Pole, nie chcąc okazać chłopakowi wrażenia, jakiem go te słowa przejęły — i dziękuję ci za dobre chęci. Ale przyjm odemnie za to radę: nie pijaj nic więcej prócz lekkiego piwa, a i tego niewiele, nie bywaj w teatrze i nie czytuj powieści, o których ci ktoś rozsądniejszy nie powie, że warte są czytania. Jeżeli nie usłuchasz mojej rady, możemy spotkać się kiedyś znowu, ale w okolicznościach bardzo nieprzyjemnych— dla ciebie

Drugą już osobę, tak nierozmyślnie szafującą słowami, spotykał pan Roy Pole w tym domu i uważał za stosowne tak córce domu, jak i służącemu ostrą dać za to odprawę. Nie wierzył w to, ma się rozumieć, żeby Ludwik robić miał trumnę, ale w to wierzył niezłomnie, że czasem jedno na domysł powiedziane słowo naprowadzić może na ślad zbrodni, przez długie lata niewykrytej.

Nie dając jednak nic poznać po sobie, ze spokojną twarzą wszedł do biblioteki i kiwnął głową trzem ludziom, którzy tam na niego czekali

— Jakże się asan miewasz? dobrze? — spytał człowieka znanego policyi pod nazwiskiem Oliviera Smitha. Było to nader niepoczesne indywiduum, niezgrabne, chude, o bladej i płaskiej twarzy, o załzawionych oczach, głupowato patrzących z pod czoła, brwi pozbawionego, o ustach chronicznie popękanych i spuchniętych. — Prawie żal mi, żem tu asana sprowadził. Zaginiona osoba wyjechała, jak się zdaje, za granicę i jedynie dla zadowolenia pani domu.. żony jego... zrobićby należało coś nakształt poszukiwania. Kobieta jest nerwowa... jak zwykle kobiety... chcielibyśmy ją uspokoić.

Mówiąc to, usiadł wygodnie na kanapie i nakręcając zegarek, spytał od niechcenia:

— A któż są ci, co z panem przybyli? Nie przypominam ich sobie.

— Nie zna ich pan radzca, świeżo do pomocy przybrani. Nie bardzo postawni... ale dobrzy do roboty... Przydadzą się i pokażą, co umieją..

Roy Pole spojrzał na kłaniających mu się obojętnie, ale w duszy rad był z udzielonej im przez Smitha pochwały. Smith znany był z tego, że umiał dobierać ludzi „dobrych do roboty", jak mówił, tam szczególniej, gdzie chodziło o wyśledzenie zbrodni.

— Zdaje mi się, panie radzco, że nie brak mi żadnego faktu — potulnie zaczął Olivier Smith, wyjmując z kieszeni książeczkę, w której miał notatki spisane stenograficznem pismem własnego wynalazku. — Fakta są następujące: sir Lionel Gauntlett wydaje się być w zwyczajnem usposobieniu, aż do dnia, w którym pewien młody człowiek, zdający się być dobrą partyą, oświadcza się o rękę starszej jego córki, których dwie urodziło się z małżeństwa, z miss Alicyą Whitcombe zawartego. Sir Lionel odrzuca oświadczyny młodego człowieka i tegoż wieczora, jak to wszyscy obecni zauważyli, jest w nienormalnem usposobieniu. Goście rozchodzą się na noc do swoich pokojów, a sir Lionel i lady Alicya spotykają się, jak to co wieczór czynić zwykli, w pokoju lady Gauntlett, znanym pod nazwą wieżowego pokoju. Od tej chwili nikt już nie widział sir Lionela.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.